THE WEEKLY
GAZETA POLSKA
APPEARING EVERY THURSDAY.
Established 1873. Subscription only Two Dollars per year.
Represents the interests of more than 700,000 Poles residing throughout the UNITED STATES.
RATES OF ADVERTISING.
One line once - - - - - 50 ct.
One inch once - - - - - $2.00
Subsequently half the price.
One inch one year - - - - - $20.00
The "Gazeta Polska," read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Brazil, Chile, Peru, in France, Great Britain, Germany, Austria, Serbia, Danubian Principalities, Turkey, in Asia, and in all the provinces of ancient Poland, is a really first-class advertising medium.
All communications ought to be addressed:
W. Dyniewicz, 532 Noble Street, Chicago, Ill.
W. DYNIEWICZ, PUBLISHER.
The printing Office of "Gazeta Polska" executes the cheapest, promptest and most correct printing in the Polish language.
Job Printing in all modern languages neatly executed.

GAZETA POLSKA CHICAGO

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

GAZETA POLSKA
Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.
Prenumerata wynosi rocznie:
W Stanach Zjednoczonych i Canadzie . . . $2.00
W Europie, Azyi, Meksyku i Ameryce Południowej . . . $3.00
Cena inseratów dla Polaków wynosi:
Od wiersza drobnego druku, na raz jeden . . . c. 5
Od cala . . . $1.00
Następnie połowę.
Rocznie od cala . . . $10.00
Dla obcych cena podwojona.
POSZUKIWANIA krewnych lub znajomych nie wynoszące cala druku na raz jeden 50 centów, następnie połowę.
POSZUKIWANIA na raz jeden jak i ogłoszenia o zmianie pomieszkania lub założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
Pieniądze winne być przesyłane przez P. O. Money Order, Ekspress, lub w liście registrowanym.
Rękopisy nie zwracają się.
Wszelkie listy, korespondencye i pieniądze winne być adresowane:
W. Dyniewicz, 532 Noble Street., Chicago, Ill.
W. DYNIEWICZ, WYDAWCA.
W drukarni „Gazety Polskiej" wykonują się wszelkie roboty, wchodzące w zakres drukarski, po najtańszej cenie.

Nr. 19. Chicago, Illinois, Czwartek 13go Maja, 1886 roku. Rok 14.
ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Z drukarni „Gazety Polskiej" wychodzi także regularnie w każdy czwartek

TYGODNIK
Powieściowo-Naukowy

który kosztuje dla naprzód płatnych abonentów „Gazety Polskiej" w Stanach Zjednoczonych i Canadzie tylko jednego dolara. Dla innych dwa dolary.

Do Europy, Azyi i Ameryki południowej 50 centów więcej.

Pieniądze na Tygodnik muszą być naprzód przysyłane.

Rocznik Tygodnika rozpoczyna się z dniem 1 Lipca.

Zapisujący sobie Tygodnik, odbierają poprzednie numery od rozpoczętego rocznika, aby mieli powieści rozpoczęte w całości.

Żądającym, posełа się jeden z poprzednich numerów Tygodnika na okaz bezpłatnie.

Telegramy Zagraniczne

Z WATYKANU.

Rzym, 6 maja. Donoszą urzędownie, że arcybiskupowie w Rennes, Rheims, Sens, Baltimore i Quebec zostaną zamianowani kardynałami.

NIEMCY.

Berlin, 5 maja. Gossler, minister oświaty, oświadczył, że najnowsze kroki Ojca św. w sprawie wniosku kościelno-politycznego udowodniają, że rząd pruski przez rewizyę praw majowych osiągnął swój cel t. j. iż ustalił znów pokój pomiędzy Watykanem i Prusami.

Berlin, 6 maja. Murarze tutejsi i ich pomocnicy zastrajkowali. Policya rozpędziła kilka zgromadzeń i aresztowała kilku strajkierów.

— Augusta, okręt wojenny niemiecki, zatopił się w zatoce adeńskiej z całą osadą okrętu.

Berlin, 7 maja. Pruska izba reprezentantów przyjęła wniosek kościelno-polityczny w wszystkich jego szczegółach.

Berlin, 8 maja. Na najbliższem posiedzeniu Reichtagu zrobią posłowie czescy wniosek, aby mowa niemiecka została ograniczoną; spodziewają się gwałtownych scen między czeskimi i niemieckimi posłami. Czesi chcą zatrzymać język niemiecki w służbie publicznej, lecz żądają zarazem, aby mowy niemieckiej uczono tylko w wyższych zakładach publicznych a nie w niższych.

Berlin, 8 maja. Mówią, że Ojciec św. odłożył nominacyę nuncyusza papiezkiego w Rzymie, aż do czasu, kiedy najnowszy wniosek kościelno-polityczny stanie się prawem. Prasa katolicka jest zadowolnioną, iż walka kulturna się zakończyła i Bismarck uznaje, że walka jego przeciw duchowieństwu była — omyłką. Narodowo-liberalni nie wierzą w stały pokój.

Austrya-Węgry.

Wiedeń, 7 maja. W Węgrzech panuje wciąż jeszcze ostra zima. Pod Gradziskiem są koleje zawiane śniegiem. Wielka część ziemiopłodów i winnic została zniszczoną.

Co dopiero nadchodzi wiadomość, że wielu włościan węgierskich zostało zamordowanych i obrabowanych przez bandę cygańską.

SZWAJCARYA.

Londyn, 6 maja. W Szwajcaryi znajduje się wielu misyonarzy mormońskich, którzy namawiają dziewczyny do wychodźtwa do Utah, w Stanach Zjednoczonych. Niektóre z ofiar pisały już z Utah i opłakują swój los.

WIELKA BRYTANIA.

Londyn, 7 maja. W Manchester odbyło się dziś wielkie zgromadzenie robotników nie mających pracy. Przy tej sposobności aresztowano 80 osób.

WŁOCHY.

Rzym, 6 maja. W Vincenza zachorowało 12 osób, umarło 5 na cholerę.

Dziesięć przypadków cholery wydarzyło się w Benatkach (Wenecyi). Zaraza ta okazała się także w Bari.

Rzym, 7 maja. Donoszą, że w ostatnich 24 godzinach zachorowało w Benatkach 12 ludzi na cholerę, umarło 4; w Vincenza zachorowało 5, umarło 2; w Bari zachorowało 16, umarło 6.

Rzym, 8 maja. W ostatnich 24 godzinach zachorowało w Brindisi 15, umarło 5 osób na cholerę; z Wenecyi donoszą o 10 zachorowaniach i 4 przypadkach śmierci na tę zarazę.

Rzym, 9 maja. Dzisiaj zachorowało w Brindisi znów 15, a umarło 5 osób na cholerę. Z Wenecyi donoszą o 9 nowych zachorowaniach i trzech przypadkach śmierci.

Zatargi bałkańskie.

Londyn, 5 maja. Wielkie mocarstwa oświadczyły na nowo Grecyi, iż Grecya ma koniecznie rozbroić swoją armię. Posłowie mocarstw zostaną natychmiast odwołani z Aten, jeżeli Grecya nie postąpi, jak mocarstwa sobie życzą.

Paryż, 5 maja. „Le Paris" donosi, że wszystkie mocarstwa z wyjątkiem Francyi przygotowują się do zmuszenia Grecyi do rozbrojenia swej armii. Francya pozostanie neutralną.

Ateny, 6 maja. Odpowiedź gabinetu greckiego na *ultimatum* mocarstw jest niezadowalającą i dla tego opuszczą posłowie wszyscy Ateny jutro.

Turcy skupiają swe wojsko na granicy, Grecy czynią tak samo.

Ateny, 7 maja. Wojska greckie spieszą się do granicy. Tutejszy poseł turecki wyjechał zabierając wszystką własność osobistą. Rosyjski poseł oświadczył, że nie wyjedzie.

Posłowie innych mocarstw udali się na okręty wojenne odpowiednich swych mocarstw a naczelnicy flot europejskich odebrali rozkaz zablokowania portów greckich.

(*Później*) Armia peloponezka odebrała rozkaz wkroczenia do Tessalii. Podług ruchów tureckiego wojska można sądzić, że Tessalia będzie pierwszą widownią wypadków wojennych. Turcy zbliżają się do Laryssy. Rezerwy greckie w Volo i Velastino zostały wysłane nad granicę. Różne oddziały tureckie skupiają się w Prevesa.

Ateny, 8 maja. Niemcy, Anglia, Austrya, Rosya i Włochy uwiadomiły Grecyę, że został wydany rozkaz zablokowania portów greckich.

Ateny, 9 maja. Członkowie poselstwa rosyjskiego wyjeżdżają.

Londyn, 10 maja. Turcya i Grecya wysełają coraz więcej wojska nad granicę. Europejskie gazety utrzymują, że Rosya popiera Grecyę.

BIRMA.

Londyn, 5 maja. Z Birmy donoszą na drodze telegraficznej, że powstańcy zajęli Mandalay i tam zniszczyli 4000 domów. Krajowcy, którzy pozostali wiernymi królowi Theebau nienawidzą niezmiernie Chinczyków ponieważ ci otwarcie się zgodzili na zajęcie Birmy przez Anglików. Naczelnik armii angielskiej prosił wicekróla, lorda Dufferin o posiłki, gdyż nie posiada siły wystarczającej do zapobieżenia buntom krajowców.

WYSPY SANDWICH.

San Francisco, 9 maja. Z Honolulu donoszą, że w części tego miasta, zamieszkałej przez Chinczyków, wybuchł pożar, który zniszczył cały czworobok budynków, zajmujących około 60 akrów obszaru. 8000 Chinczyków utraciło swe mienie. Strata wynosi $1.500,000. Kilkoro ludzi utraciło życie w płomieniach.

CANADA.

Hull, Queb, 9 maja. W piekarni aldermana Landrus wybuchł dzisiaj pożar, który z powodu panującego wichru tak szybko się rozszerzył, iż w krótkim czasie obrócił w perzynę wszystkie budynki leżące na Lake, Duke, Main i Slide ulicach — w ogóle obszar 10 akrowy. Nowa, co dopiero ukończona poczta uległa także pożarowi.

Obrona Polaków
przez obywatela Piotra Kiołbassa.

Nie tylko „Times," którego to czasopisma artykuły podajemy na innem miejscu, lecz i „Chicago Mail" i jeszcze inne angielskie czasopisma wystąpiły przeciw Polakom i Słowianom w ogóle przypisując im winę za nieszczęścia, które się wydarzyły w ubiegłym tygodniu w Chicago i Milwaukee, i twierdząc, że wszyscy Słowianie bez wyjątku są anarchistami i socyalistami.

Na kalumnie czasopisma „Chicago Mail" zamieszczone w artykule wstępnym w No. 1519 (Piątek, 7 maja) odpowiada zacny nasz i nietylko przez Polaków, lecz i innonarodowców szanowany obywatel Piotr Kiołbassa:

Do redaktora: W artykule wstępnym w wczorajszym „Mail" powiadasz pan, „że anarchiści pochodzą zwłaszcza z narodów słowiańskich Europy; że Rosyanie, Polacy, Czesi i Węgrzy są komunistami, socyalistami i nihilistami, że dziewięć dziesiątych socyalistów w Chicago są Słowianami lub też mięszańcami z ras słowiańskich i teutońskich." Dziwię się bardzo, że autor tego artykułu jest tak nieświadomym albo nie posiada najmniejszej wiadomości o plemionach słowiańskich lub też jest podłym oszczercą. Każdy człowiek a zwłaszcza każdy inteligentny Niemiec wie, że źródło komunizmu i socyalizmu znajduje się w Niemczech, że najgorsi i najpodlejsi anarchiści i propagatorowie komunizmu są Niemcami (czystymi Niemcami, żadnymi mięszańcami). Jestto faktem, którego nie zaprzeczy żaden rozsądny Niemiec. Lecz autor artykułu jest tak pewnym, że Polacy, Czesi i Węgrzy są socyalistami lub komunistami. Cóż to byli za jedni, którzy pobudzili nierozsądną tłuszczę do gwałtów? Czyż to byli Polacy? Co za jedni są: Spies, Schwab, Most, Parsons, Fielden, Grotkau, Stange i wielu innych? Czyż aby jeden Polak był pomiędzy nimi? Pokażcie mi jednego Polaka, w którego domu znaleziono dynamit, broń lub bomby. Czemuż policya nie śledzi Polaków i aresztuje ich?

Kilku nierozsądnych Polaków dało się pobudzić do gwałtów przez tak nazwane związki robotnicze (labor unions) i przez komunistów w Milwaukee; lecz zapytam się was, kto strzelał do nich? Czy nie właśni ich rodacy? Wielki Boże! Polacy i Słowianie psują morały Niemców! Ubolewam nad autorem artykułu, iż tak mało zna charakter ras słowiańskich. Nie zaprzeczam, że kilku ciemnych Polaków dało się uwieść przez komunistycznych oszustów czysto niemieckiego pochodzenia, lecz domagam się od was i od policyi tutejszej, abyście mi wskazali choć jednego inteligentnego Polaka, któryby był członkiem lub naczelnikiem w tej tłuszczy anarchistycznej lub też przemawiał do tłuszczy lub też organizacyi komunistycznych Polaków. Nie jest to winą Polaków lub Czechów, lecz władz, że dozwoliły takim brutalom komunistycznym jakimi są Spies, Most, Grotkau, Parsons i t. d. paradować z czerwonym szmatem przed ludem tego kraju, i nie zapominajcie, że ludzie ci nie są Polakami, Czechami, Węgrami, lecz czystymi Niemcami.

Z Uszanowaniem
PIOTR KIOŁBASSA.

Korespondencye „Gaz. Pol."

Town of Lake (Chicago), Ill.,
5go maja 1886 r.

Jeszcze Polska nie zginęła i zginąć nie powinna, bo synowie jej jeszcze ducha polskiego posiadają. Wszędzie, gdzie tylko mogą, budują kościoły i szkoły i rozszerzają mowę.

Nas mieszka tu w Town Lake około 150 familii, lecz nie mamy dotychczas szkoły ani kościoła. Będzie rok temu, gdy nam niemiecki duchowny powiedział, że nam wystarczy, jeżeli znamy język angielski i niemiecki i że znajomość polskiego nam nie jest potrzebną. Serce nam się ścinało, gdyśmy o tem słyszeli. Czyż nie dosyć, że w Europie zawiązują ręce braciom naszym Bismarcki i Lemanowie. Czyż to nie czyn wołający o pomstę do nieba, że Polak na własnej ziemi jest wygnańcem, i zupełnie podobny do niegdyś niewolników na ziemi amerykańskiej, których związki familijne rozrywali kupcy i plantatorzy na południu, bo wydzierali nawet dziatki z objęć matek. Tak samo dzieje się na świętej ziemi polskiej naszej, która kiedyś była przedmurzem cywilizacyi i oświaty.

My zaś tutaj nie zapominamy o Polsce. W dniu 4 bm. maja zwołaliśmy mityng, na którym nasamprzód zaśpiewaliśmy „Jeszcze Polska nie zginęła."

Donoszę także braciom Rodakom, żeśmy założyli Towarzystwo bratnie pod opiekę świętego Józefa i to za pomocą wiel. ks. proboszcza Jana Radziejewskiego, z parafii św. Wojciecha.

Ten czcigodny kapłan, który niedawno kościół wybudował w przedmieściu Bridgeporcie, zakupił obecnie 18 lotów pod kościół w Town Lake na rogu 48 i Paulina ulic. Budowa kościoła ma być rozpoczętą natychmiast. Będziemy więc mieli szóstą parafię polską w Chicago.

Towarzystwo powyżej wymienione zostało założone w dniu 28 marca rb. Prosimy wszystkich, aby raczyli się do niego przyłączyć. Urzędnikami zostali obrani:

Ignacy Chatkowski, Prezydent
Józef Patka, Wice prez.
Jan Żuławski, Sekr. prot.
Jakub Bieszki, Sekr. fin.
Jan Rusch, Kasyer
Stanisław Biderman, Antoni Rosman, Jakób Roszak — Rada gospodarcza
Wojciech Szularecki, Marszałek I
Jan Snaży, " II
Józef Marciniak, Odźwierny.

W imieniu parafian
Stanisław Biderman.

Zawezwanie
do przedpłaty na trzeci rocznik TYGODNIKA Powieściowo-Naukowego.

Niejeden z Czytelników nie wie może wcale ile to nakładu potrzeba na czasopismo jakiegokolwiek rodzaju. Redakcye gazet angielskich nie uwiadamiają nikogo o tem, kiedy czas jego abonamentu się kończy, tylko wstrzymują czasopismo w dniu ukończenia terminu a każdy abonent musi przysłać przedpłatę, nim nawet jedyny jeden numer otrzymuje. Redakcya „*Gazety Polskiej*" i *Tygodnika Powieściowo-Naukowego* zawezwała w roku ubiegłym do przedpłaty miesiąc przed ukończeniem pierwszego *Rocznika*, aby każdy miał dość czasu do przesłania swej prenumeraty. W roku bieżącym zaś uwiadamiamy łaskawych Czytelników jeszcze prędzej o tem, że nadchodzi czas do przedpłaty, a to dla tego, iż zamierzamy

Trzeci Rocznik.

Tygodnika Powieściowo-Naukowego, tak jak pierwszy, ozdobić **Rycinami.** Potrzebną jest rzeczą, abyśmy już na początku **Czerwca** wiedzieli, ilu abonentów będziemy mieli na **Rocznik trzeci**, bo wykonanie rycin potrzebuje koniecznie kilka tygodni czasu. Gdyby zaś liczba abonentów nie była wystarczającą, to pomimo najlepszej chęci i woli musielibyśmy się wyrzec zamiaru ozdobienia, rocznika tego **Rycinami**.

Sługa
W. Dyniewicz

Wydalania.

Do „Pol. Corr." donoszą drogą telegraficzną, iż w miesiącu marcu przybyło do Galicyi wydalonych z Prus 40 takich familii, liczących 117 głów, które posiadają poddaństwo rosyjskie i 18 austryacko-polskich rodzin. Ogólna liczba Polaków, przybyłych z Prus do Galicyi od jesieni r. 1885 do końca marca rb., wynosi 472 rodzin z 1412 osobami, posiadających poddaństwo rosyjskie i 168 austryacko-polskich rodzin. Z małemi wyjątkami, wszyscy wydaleni znaleźli w Galicyi zajęcie

W Stanach Zjednoczonych wychodzi 30 czeskich czasopism i wprawdzie w Nowym Yorku: Delnik Amer., Sotek, Pravda, Sokol, Proletar i Diblik (w Nowym Yorku zresztą zostanie wydana wkrótce jeszcze jedna gazeta czeska), w Cleveland, O.: Dennice Novoveku, Volnost i Jednota Oswojenych; w Chicago: Svornost, Amerikan, Chicagoske Listy, Duch Casu, Cechoslovan, Złate Klasy, Ponmenky, Budoucnost i Lampecka; w Racine: Slavie i Rodina; w Milwaukee: Domacnost a Besidka detska; w St. Louis: Hlas; w Iowa City: Slovan Americky; w Omaha, Nebr.: Pokrok Zapadu, Kwety Amer. i Nowa Vlast a w stanie Texas: Slovan, Rolnik i Swoboda.

OBRAZKI CARYZMU.

PAMIĘTNIKI

J. GORDONA.

(Ciąg dalszy.)

Za każdem prawie uderzeniem bryczki o kamień, lub bryłę grudy, zdało mi się, że się wnętrzności we mnie obrywają — a izwoszczyk, świeży żandarm i konie stepowe byli bez litości. Żandarm komenderował prędką zmianę koni na stacyach, izwoszczyk wziąwszy raz cugle, najczęściej drzymał, a bieguny uprzężone w hołobli, raz puściwszy się cwałem, nie zatrzymywały się aż u następnej stacyi; gdyby był sworzeń pękł, bylibyśmy zostali na gościńcu, konie jednak z przodkiem o dwóch kołach stanęłyby same u kresu, będąc przyuczone do tego sposobu jazdy.

Cała tajemnica pospiechu żandarma, że miał naznaczoną nagrodę od rządu nie stosunkowo do liczby dni, ale do secin wiorst przejechanych. Pospieszał więc, by skorzystać na czasie i módz uskuteczniać z powrotem sprawunki, których się podejmował u pocztmajstrów. Jakżeż zazdrościłem aresztantom idącym pieszo pod konwojem etapów, jakkolwiek etapy tak mi się niegdyś dały we znaki! Nie ręczę, czybym nie był padł ofiarą męczeństwa tej podróży, gdybym na jednej stacyi nie był się poznajomił z oczekującym tam, na jakiś nowy rozkaz feldjegrem.

Feldjegier, nazywa się w Rosyi goniec carski zazwyczaj w randze oficera, wyższej lub niższej, stosownie do ważności depeszy, którą wiezie, a które lecą, jak grad z Petersburga do Warszawy, Kamczatki, Gruzyi, Persyi, Archangielska i t. d. Feldjegier jest to żyjący telegraf carski, wśród stepów, na kilkanaście tysięcy wiorst rozległych, człowiek zrodzony do życia i śmierci w kibitce. Tylko Rosya może okazać podobne indywidua, na które nie bez smutku się patrzy.

Jadąc w czasie wojennym, napotykałem feldjegrów galopujących w różne strony cesarstwa. Jednego z nich widziałem dolatującego do stacyi z wykrzyknikiem: „Mleka, mleka, podawajcie!" Na twarzy jego malowało się okropne utrudzenie. Wychylił duszkiem podaną mu szklankę, konie w oka mgnieniu stanęły z nowym wózkiem — przeskoczył do niego z portfelem, decydującym o losach państwa i popędził dalej.

Feldjegier, mój nowy znajomy, widząc moją bladość i usłyszawszy słów kilka, zaraz mię zrozumiał — a wydobywszy z torby szeroki pas, rodzaj gorsetu, brzuch mi nim podwiązał, przez co trzęsienie mniej szkodziło. Oznajmił także, że mlekiem pokrzepiać siły winienem.

Nimeśmy się rozstali, opowiedział charakterystyczną anegdotę o jednym ze swych kolegów, która rzuca światło na stan feldjegra. Kolega jego przybył po długiej podróży z ważną depeszą do przedpokoju carskiego. Kazano mu czekać, bo car był wielce zajęty. Zaledwie mógł się trzymać na nogach z utrudzenia i bezsenności; sparł się o kolumnę i zasnął stojący, tak twardo, że go dobudzić nie mogli, choć car już zadzwonił; nikt też nie poważył się odpiąć teki od rzemienia jego. Dano znać o tem Mikołajowi. Ten wyszedł z bratem, W. księciem Michałem i z uśmiechem zadowolenia wpatrywał się w chrapiącego sługę — ale Michał podszedł do biedaka i krzyknął mu nad uchem: konie gotowe! Feldjegier skoczył obudzony.

Rys wielkości i cierpienia człowieka!

O kilkaset wiorst za Moskwą, kraj ukazywał się pustym i bezludnym — wegetacya martwa, dzikie brzozy, przeważne mieszkańce; góry, ani wzgórza nie zatrzymywały oka — płaszczyzna i ciągle płaszczyzna — niebo ołowiane wzrok utrudzające; wstęga długa, jednostajna, piaszczystej drogi, którą się przebywa dzień i noc, a z każdym porankiem znowu się ją postrzega i znowu poczuwa nudę. Zdaje się, że się jest na miejscu; zawsze też same pola nieuprawne, cisza zaledwie przerywana rżeniem konia, lub wiatrem nucącym dziką pośród karłowatych drzew piosnkę. Gdy ujrzysz przechodnia, radbyś poskoczyć ku niemu z radości.

Wśród ciszy na oceanie, chociaż delfin pluskający się ukaże grzbiet swój, morskie ptastwo krąży nad okrętem, złudzenie mirażu obudzi wyobraźnię. Wśród skał i gór, postrzegasz w ruchomych chmurach i formach kamienia rozliczne obrazy; przejeżdżając wieczorem przez lasy, wierzchołki drzew przedstawiają ci fantastycznie mitologię. W nagim stepie nic! Kraina spetryfikowana. Skała, wyraz poetyczny — step ma inną poezyę — tęsknoty.

Wśród takiego to stepu, kopiąc się w jednem miejscu przez zaspę śniegową, wiatrem naniesioną, z żandarmem przy boku i grzęznącemi końmi po brzuchy, postrzegłem karetę zawięzłą. Podeszłego wieku dama wydawała rozkazy służącym do jej wydźwignięcia. Kazałem natychmiast izwoszczykowi wyprządz konie od kibitki i założyć do ciężkiej karety podróżnych. Żandarm przemilczał ten rozkaz, izwoszczyk był posłusznym, a dama Rosyanka, podziękowawszy mi za przysługę, zawiązała rozmowę. Wedle jej zdania zawierucha polityczna z zachodu Europy była przyczyną, że car wysyła młodzież polską, godną lepszego losu, na wygnanie — ale skoro burza minie, młodzież tę powrócić on raczy na łono rodzinne. Niepodobna się było nie rozśmiać na te w dobrej wierze czynione a płonne nadzieje.

Minąwszy Niżny-Nowogród sławny jarmarkami i zbliżywszy się ku Kazaniowi, po nad brzegi Wołgi, największej rzeki w Europie, okolice górzyste, pokryte gęstymi lasami, ukazują się niespodzianie. Żandarm, świadomy miejscowości, coś spoglądał na strony; w lasach tych nieustannie odbywają się obławy na zbrodniarzy, dezerterów wojskowych, zbiegów włościan poddanych szlacheckich i uciekających wygnańców z Syberyi. W guberni kazańskiej porozstawiane przy wielkich drogach pikiety kozackie — podejrzane — przerażają raczej, niż dodają otuchy. Na Wołdze łupiestwa powtarzają się często i rząd tamy położyć im nie może, gdyż wielu z obywateli albo tolerują napady podłanych swoich na barki kupieckie, lub biorą czynny w nich udział, dzieląc się łupami.

Droga z Moskwy na Kazań jest drogą sybirską. Byłaby ona trudniejszą do przebycia, jak pisze Custine, ciekawemu podróżnemu, niż pielgrzymka do Mekki chrześcianinowi. Głównymi tam wędrowcami są nieszczęśliwi pędzeni ze wszystkich krańców Rosyi do kopalń podbiegunowych. Mówię n i e s z c z ę ś l i w i, bo trudno ich nazwać zbrodniarzami. Wielkie pytanie: kto jest zbrodniarzem pod rządem despotycznym? czy ofiara skazana do min arszenikowych, czy ten, który ją tam skazał?...

Gdy kibitka pędzi na drodze sybirskiej, wtedy powózki wojskowe i prywatne, karawany, karety z podróżnymi, poczty, jeźdcy i piesi, słowem wszystko co żyje, ustępuje jej z drogi — śmielsi się jej przyglądają, inni uciekają od niej, jak przestraszone gołębie, które spostrzegłszy punkcik czarny na horyzoncie, przeczuwają ptaka drapieżnego.

Smutny przedstawiają widok ludzie przeznaczeni do ciągnięcia statków na wybrzeżach Wołgi. Zdaje się, że to są stworzenia należące do jakiegoś innego, okropnego świata. Ich plugawe, na pół futrzane kaftany, włosiste twarze, głos chrapowaty od trunków, zgięcie się w pałąk od dźwigań, sznury na plecach, kindżały za pasem, czynią strasznemi te istoty — ale jeszcze straszniejsze są ich tradycye o rozbójnikach i mordach.

IWAN GROŹNY. KAZAŃ. TATARZY. OBŁÓCZYNY — POSTRZYŻYNY.

Iwan Groźny, wielkim zwany! —

Czy za wyłupienie oczu Fioraventemu?

Czy też za zanurzenie we krwi republikańskich Nowogrodzian, oskarzonych fałszywie o zdradę na korzyść Polaków.

Albo za zabójstwo jednego z synów swoich, a uwięzienie drugiego?

Czy nakoniec, że kazał zadusić pierwszego patryarchę w Moskwie, podobnie jak Piotr Wielki zdusił patryarchat?

— Nie.

Został wielkim za ostateczne oswobodzenie kraju od jarzma Tatarów; bo zawsze jest wielkim ten, kto wypędził wroga z ojczyzny!

Kazań, niegdyś stolica Tatarów, zdobyta przez Iwana, dziś jest miastem gubernialnem rosyjskiem; groźne reduty panują nad niem — a z pomników tam po Tatarach, jedna tylko baszta tam pozostała. Od strony Wołgi majestatyczny przedstawia widok. Atoli, gdy ujrzałem się wśród pokoleń mongolskich, tak się czułem być daleko od rodzinnego kraju, iż zwątpiłem o oglądaniu go kiedykolwiek.

Przybywszy na pocztę, rzuciłem się na sofę — żandarm prędzej jak zwykle wołał o konie. Dowiedziawszy się, że gubernatorem miejscowym jest książe Barjatyński, należący do świty J. C. M., napisałem do niego podanie po francuzku, prosząc o dozwolenie spoczynku w mieście.

Żandarm na wspomnienie o gubernatorze, przestał nalegać z obawy o pospiech. Przybyliśmy na ulicę Zmartwychwstania, przed

Ze starego świata.

Wszystkie europejskie gazety rozważą się nad pokojem zawartym pomiędzy Watykanem i Prusami, przez który prawa majowe zostają zniesione i tak nazwany „Kulturkampf" ukończony. Piętnaście lat temu po zorganizowaniu niemieckiego cesarstwa rząd pruski czuł się dość silnym do rozpoczęcia walki z kościołem rzymsko-katolickim. Reichstag niemiecki uchwalił prawa zniesione dozór księży nad szkołami a minister oświaty, Falk, przeprowadził ostrzejsze jeszcze środki. Księżom katolickim nie było nareszcie wolno zajmować katedry w szkołach publicznych; każdemu jednemu groziła banicya. Lecz rząd pruski nie był jeszcze zadowolony i Reichstag uchwalił w maju 1873 roku, prawa znane odtychczas pod nazwą praw majowych. Żadnemu księdzu katolickiemu nie wolno sprawować urzędu, jeżeli nie posiada pewien stopień świeckiego, nominacya księży zależy od rządu pruskiego.

Katolicy chcący opuścić kościół rzymsko-katolicki zostają odtąd przyłączyć do staro-katolików są uznani przez rząd za prawdziwych katolików.

Władza karności kościoła katolickiego nad ludźmi świeckimi zostastaje zmniejszoną i t. d.

Celem tych praw było: zmniejszyć nie tylko władzę duchowieństwa nad osobami świeckimi i władzę biskupów nad księżmi, ale dać rządowi pruskiemu moc wyrugowania każdego księdza, któryby nie chciał uznać, że rząd świecki stoi wyżej jak władza kościelna.

Z uchwaleniem nowych tych praw rozpoczął się peryod znany pod nazwą *kulturkampf/u*. Bismarck w walce swojej przeciwko kościołowi był popierany przez liberałów każdego gatunku i liczył na to, że z czasem uorganizuje partyę własną, którаby go popierała zawsze i wszędzie.

Lecz nadzieja kanclerza żelaznego, iż zdoła uorganizować partyę czysto bismarckowską nie uiściła się. Liberali poznawszy, o co Bismarckowi chodzi, wystąpili przeciw niemu Wzrost nadzwyczajny socyalistów, i opozycya klerykałów i liberałów przekonała Bismarcka, że na dawniejszej drodze nie dojdzie do swego celu i dla tego rozpoczął rokowania ze stolicą apostolską, chcąc sobie przez to ujednać partyę klerykalną, byleby mógł zgnieść Polaków. Rząd pruski więc zniósł prawa majowe i wyrzekł się dozoru państwa nad hierarchią, Watykan zaś zrobił to ustępstwo, iż będzie uwiadamiał rząd o wszystkich nominacyach i formalnie będzie prosił o ich potwierdzenie.

I tak więc poszedł Bismarck do Canossy, pomimo iż w latach poprzednich rzekł, iż tego nie uczyni. Pruska izba panów towarzyszyła mu w tej podróży nie bardzo miłej, a izba reprezentantów pójdzie za jej przykładem. Wielu jednak wątpi o tem, że wszyscy ultramontanie będą popierali politykę finansową i cłową Bismarcka, chociaż poszedł do Canossy.

W austryackiem Reichsrath'cie ukończą się wkrótce debaty budżetowe. Opozycya gani wciąż gabinet Taafe'go. Ministrowi spraw kraju zarzucają że popiera agitacyę Czechów, i że występuje przeciwko wolności prasy.

Walka pomiędzy Niemcami i Czechami zajmuje tak umysły wszystkich, że nikt nawet nie pomyśli o żądaniach innych narodowości. Kroaci bowiem żądają taką samą autonomię, jak ją Węgry posiadają. Rusini zaś żądają aby język rusiński był językiem urzędowym na Rusi.

W francuzkiej izbie deputowanych debatowano w tych dniach o niepokojach zaszłych w Decazeville i uwięzieniem reporterów czasopism: *Intransigeant i Cri du peuple*. Radykali zarzucają ministerstwu, iż nie dotrzymało liberalnych swych obietnic. Paweł Cassagnac, znany Napoleonista oświadczył po prostu, że republikanizm oznacza demoralizacyę, i że wojsko francuskie jest zupełnie zdemoralizowane. Boulanger minister wojny odwołał się do oświadczenia Bismarcka w Reichstagu, że armia francuska znajduje się w stanie wyborowym. Przy ciemnocie zaś, przez ministeryum, za kościół uwagę zw., i w której bronił postępowania rządu następującemi słowy: „Rzecz pospolita może rządzić tylko za pomocą wolności, lecz prawa trzeba zawsze słuchać i utrzymać porządek."

Rząd francuski, ukończywszy sprawy z anarchistami ma teraz do czynienia z klerykałami a to z następującego powodu: Niejakiś Fischer, posiadacz fabryki jedwabiu w Chateauvillain, w departamencie Isere, wybudował kaplicę, w której się odprawiało nabożeństwo, które mu rząd nie dał na to pozwolenia. W niedzielę ksiądz nie mógł odprawiać nabożeństwo w kościele, lecz natomiast odprawiał je w kaplicy fabrykowej. Prefekt departamentu rozkazał komisarzowi policyjnemu zamknąć kaplicę, lecz Fischer oświadczył, że na to nie zezwoli. Komisarz zaś w towarzystwie konnych żandarmów i pod prefekta przybył, aby wykonać rozkaz mu dany, lecz został przyjęty przez robotników fabrycznych kamieniami, cegłami i t. p. Po dosyć długiej walce udało mu się wtargnąć do fabryki, lecz tu począł Fisher strzelać do komisarza i żandarmów, którzy ze swej strony udali się do rewolwerów. Dwóch żandarmów, robotnica jedna i Fisher zostali niebezpiecznie, druga zaś niewiasta i podprefekt lekko ranieni. Stronnictwo klerykalne zajmuje się obecnie tą sprawą, twierdząc, że rząd francuzki zamierza przymusić katolików do wyrzeczenia się swej wiary.

Nim car przedsięwziął podróż do południowej Rosyi oświadczyła prasa urzędowa, że Aleksander III chciał się osobiście przekonać o położeniu rólników. Lecz podczas całej podróży nie miał nawet sposobności widzieć się z jakimkolwiek rólnikiem. Musiał nawet wyrzec się przedstawienia syna swego najstarszego dońskim kozakom za ich hetmana w Nowym Czerkasku; policya bowiem odkryła w pewnym stawie w Anto, 30 mil od Nowego Czerkasku mnóstwo czarnego dynamitu, granat i nabojów dynamitowych. Aresztowano wskutek tego pewnego porucznika kozaków, jako i akademika petersburgskiego, którzy podobno mają być zaciętymi nihilistami. Czasopisma niemieckie wychodzące w rosyjskich prowincyach nadbaltyckich rozpisują się bardzo o tej sprawie, twierdząc że spiski na życie cara, knują się tylko w prowincyach zamieszkanych przez Słowian.

Wydalania Polaków z Prus trwają wciąż jeszcze. W tych dniach chciano wydalić z Berlina 9 akademików Polaków, z których jeden był naturalizowanym Belgijczykiem, ośmiu zaś naturalizowanymi Anglikami. Poseł angielski wstawił się za ostatnimi i wystarał się dla nich o pozwoleństwo ukończenia studyów. Polak Belgijczyk został wydalony. Donoszą także że została wydaloną 98 letnia Breszczerska, niewiasta głucha i zupełnie prawie niewidoma, która przez ostatnie lat 20 mieszkała u swych wnuków w Gnieźnie.

Wierzyciele Ludwika, króla bawarskiego, zaskarżyli go przed sądem w Monachium o 1,500,000 marek, czyli mniej więcej $375,000. Wiadomość potwierdza się, że Ludwik coraz bardziej upada na umyśle. Mówią o jego abdykacyi. Regencyę ma objąć Luitpold, stryj jego.

Rząd austryacki poszukuje kata, gdyż człowiek pełniący urząd ten dotychczas, umarł. Kat musi mieszkać w Wiedniu i dostaje 420 florenów rocznej pensyi, wolne mieszkanie i 210 florenów dla swych pomocników, których sam wybiera. Oprócz tego dostaje pewną kwotę, za każde stracenie.

Zwłoki byłego hrabiego Mertini, członka gwardyi papiezkiej zostały za własnem jego życzeniem, spisanem w testamencie, spalone w Florencyi, pomimo iż Ojciec św Leon XIII przeciwko temu protestował.

Anarchiści.

Na kazaniu w kościele św. Krzyża w Baltimore powiedział najprzew. arcybiskup Gibbons w niedzielę między innemi co następuje: Rząd Stanów Zjednoczonych działa tylko na korzyść ludu. Cudzoziemcy z wszystkich krajów Europy zostają gościnnie przyjmowani na naszych wybrzeżach. Tak samo jak słońce, które świeci dla wszystkich, rzuca rząd naszego kraju promienia swe na wszystkie klasy bez różnicy rasy, narodowości i religii. Chorągiew naszego kraju broni ubogiego i nizko stojącego tak samo, jak możnego i bogatego. Każdy jeden w Stanach Zjednoczonych może rzetelnie zapracować na życie i czasem też zgromadzić majątek. Każda jedna narodowość tworzy konserwatywny i wpływowy żywioł, który się przyczynia do rozwinięcia dziennego naszego dobrobytu. Wypadki w Chicago okazały, że w kraju tym istnieje mały, lecz buntowniczy żywioł składający się z ludzi, którzy bezczelnie opowiadają ewangelię anarchizmu, socyalizmu i nihilizmu. Są to rabusie, którzy za zdobycz wybrali sobie nasz przemysł i handel. Ulubioną ich bronią jest dynamit. Zadaniem ich jest niszczenie, a nie budowanie. Zamiast popierać rząd, który ich przyjął, starają się go zniszczyć. Zamiast błogosławić matce, która otworzyła dla nich swe ramiona, ubliżają jej i chłoszczą ją. Gdyby się rządzono podług ich zdania, to niebyłoby żadnego handlu ani przemysłu; rzetelna praca nie odbierałaby płacy a po całym kraju panowałaby bieda i nędza. Nie mają najmniejszego wyobrażenia o prawdziwej wolności. Chcieliby posiadać wszystko nie pozostawiając innym nic. Obywatele amerykańscy posiadają jak najobszerniejszą wolność, lecz wolność prawa, porządku i poważania władzy. Wolność bez prawa staje się samowolnością. Nie posiadamy armii i cieszę się z tego. Największa siła narodu leży w prawach krajowych i dobrym ich użytku.

Najmocniejszem przedmurzem narodu jest wyrozumienie, cnota i patryotyzm jego obywateli, czy tu rodzonych, czy też przybranych. Póki kochają swój kraj i jego instytucye i w przypadku potrzeby są gotowi dlań umrzeć, póty nie potrzebujemy się obawiać anarchizmu, socyalizmu, nihilizmu. Socyalizm jest szkodliwą, zagraniczną rośliną, która rośnie tylko w ciemności a pod promieniami słońca i w powietrzu Stanów Zjednoczonych więdnie i ginie.

Nareszcie napominał arcybiskup słuchaczy, aby kochali kraj w którym żyją, wystrzegali się tajnych towarzystw i nie dawali się zwodzić przez demagogów.

Wszystkiego po trosze.

Nowoyorski "World" otrzymał telegraficzną z Wiednia pod datą 24 kwietnia smutną, dorywczą, ale zasmucającą ze wszech miar wiadomość o jakichsiś schadzkach, zmowach i objawach między włościanami, w Galicyi i na Węgrach zamieszkałymi Rusinami.

Mają tam być jacyś ajenci, działacze, którzy potrafili wmówić w łatwo podejrzliwy lud, że z namowy Polaków rząd postanowił wrócić pańszczyznę, nadto szlachta galicyjska pomścić się za rzeź w roku 1846.

Nie trudno nie poznać, zkądby takie spekulacye i entrepryzy wypływać mogły. Ludzie którym chwilowo, lub dziś profit przynieść może podobny postrach — lub którzy się sławy dobijają przez łzy lub rzucane widma, niezawodnie nie cofną się przed środkami bez względu na skutki potępione. — Zresztą dosyć będzie jeśli m o d a i cywilizacya kacapowa górę nad polskością weźmie.

Być może że Polska nowych ran, nowych cierpień doświadczać będzie musiała. Wiedzmy z góry z czem jeszcze liczyć nam przyjdzie; gdy się ustrzedz nam przemocy i gwałtu narzuconych opiekunów nie dozwalają, obmyślmy nad sposobem, aby rany nie były śmiertelne.

Rzeź w r. 1846 nie przyniosła sławy Meternichowi kładąc go obok Szeli rzezuna ani mocy żadnej wewnątrz Austryi. — Hajdamacy r. 1768 rzezią szlachty, księży, i żydów na Ukrainie zwaną K o l i j e w s z c z y z n ą, otworzyli Ukrainę Moskwie, i przyspieszyli czas zatarcia ich imienia własnego: Zaporożanów, i bytu na zawsze. Dziś potomkowie ich zagnani za czarne morze i od niego przezwani — ot muszą albo się borykać z Czerkiesami, albo giną na sławę Moskwy. —

Znikli rabusie Goty i Wandale, ich państwowania w niepamięć poszły — sami może są gdzieś w Afryce na krańcach Sahary pastuchami. I jakaż to chwała z rabunków mordów, gwałtów? z principium: Moc przed prawem?...

Pożar Liska, małej mieściny na granicy rusińskiej ziemi — o dwie najwięcej mile odległej od Sanoka, tak szybko zdarzony po pożarze Stryja i znalezienie Rusinów wobec klęski mieszczan, po większej części z dawnych polskich okolic przybyłych, miałżeby już być gońcem posłańcem blizkich klęsk Galicyi? — lub może jakiejś zapowiedzi dla Austryi?

Brutalstwo wyganiania Polaków pokazuje się, górę bierze nawet nad względami sanitarnymi panów ministrów. Wydalono Polaka lekarza, dawno w Berlinie osiadłego, bardzo uważanego i poważanego domowego konsyliarza pewnego ministra, za to że Polak, i faworyt i poufały. — Podobne tym zdarzenia, wyleczą Polaków z dwóch słabostek: wiary w G r o s s m u e t i g k e i t niemiecką i że Polakom Niemcy ojczyznę wrócą—tylko nie nad baltyckiem morzem.

Anarchicznym socyalistom, raczej rewolucyonistom z rzemiosła jakoś się nie wiedzie między robotnikami amerykańskimi — a mniej jeszcze z policyą. Z tej okoliczności "Nowoyorski World" organ demokratycznej partyi bierze w obroty sławnego t r i n k b i e r a Mosta.. i z ironią tak o nim pisze: Most jest rozdąsany że robotnicy nie uzbrajają się, zamiast zaopatrywania w narzędzia potrzebne, i z bronią nie rzucają się na wszystko co żyje. — Dnia 22 kwietnia czule radził wszystko wysadzić w powietrze. — Starał się przekonać, że jego stronnicy, mają dobre prawo mieć swoje rewolwery, działa, dynamity i ich używać wszędy i każdy raz kiedy im się podoba. Najwidoczniejszy jednak cel Herr Mosta wypić wszystkie piwo — co tylko się znajdzie wywarzonego. Bądź jak bądź Herr Most myśli i dla tego odzywa się do kobiet; czas jest abyście pomogły nam — zakasały ręce, i poczęły rznąć tyranów mężów — (jak indyków na thanksgivingsday). —Jaka to szkoda mówi World, że kobiety śmieją się z waryatów. — Dalej Herr Most zapewnia słuchaczy, że jest mocen rozdać ładunki i zasadzić dynamity w najwłaściwszem miejscu, jeśli przyjaciele jego zechcą tylko pójść na wskazane miejsca. On tymczasem w knajpie o szklance piwa myśleć będzie co dalej robić. — Obiecuje dalej dostarczyć przyjaciołom swoim najpewniejsze raporty — i dostarczyć 100,000 strzelb po 8 dolarów sztuka, tych samych co fabryka dostarcza po 6 tylko. Niewinna, ale otwarcie powiedziana spekulacya. — Te sto tysięcy broni będzie narzędziem do podźwignienia ludzkości.—Herr Most ostrzega że owe strzelby on może mieć bez płacenia za nie....

Zdaje się, że Herr Most jest przekonanym, jak reforma jego nikogo przy życiu nie zostawi. — Herr Most, Herr Hartmann są to filozofi zastępu bismarckowego, każden s u i g e n e r i s.

Innego rodzaju a la Most filozof niejaki Karol Willmund i Wilhelm Schlieman, 26go kwietnia dostali się do kozy na trzy lata, bo znaleziono przy nich pistolety, rewolwery, grzeszczoty, sztilety — pierwszy porzucił żonę i trojga dzieci a żył z rozpustnicą—oba pookradali, pooszukiwali swoich zwolenników. Słowem sędzia Smyth żałował że nie mógł im większej zastósować kary jak 3 lata ciężkich robot. Ale czytając dekret dodał: "Przykład na tobie niech będzie ostrzeżeniem podobnych tobie nauczycieli. — Bądźcie pewni że dla każdego zostosuję najsurowszą karę — jaką prawo wskazuje. — Dosyć już tego nadużywania, pobłażania naszych instytucyi. Przychodzicie pod prawo — żyjcie wedle niego. Nie sądźcie abyście prawu milczeć nakazać mogli".

Wielebny ojciec Ryan, znakomity poeta pisarz i kaznodzieja, zasłabły od niejakiego czasu umarł w tych dniach w Mobile, w Alabama. Exekwie uroczyste odprawiono w miejscowej katedrze, i biskup miejscowy miał mszę żałobną. Prócz talentu pisarskiego ojciec Ryan słynął ze swego patryotyzmu i światłych rad jakie chętnie dawał patryotyczym związkom.

Przydatne wiadomości w powszedniem życiu. Najmujący kwaterę miesięcznie, nie jest obowiązany dawać odmowę na miesiąc pierwej. — Jeśli wystawujący notę czyli wexel, zmieni swą rezydencyę, ten w którego ręku jest nota, wexel itp. jest obowiązany wynaleźć mieszkanie albo miejsce pobytu wystawującego. —

Jeśli na wexlu, nocie, lub obligacyi nie ma daty wypłaty — wtedy o wypłatę domagać się można każdego czasu pokazując takową.

Podany rachunek do zapłacenia może być pisany ołówkiem, jak atramentem, na papierze bądź jakim, a nawet co może papier zastąpić.

Nota musi wyraźnie opiewać komu ma być wypłaconą, inaczej ten co ją przyniesie o wypłatę dopominać się może.

I n d o r s e m e n t, to jest podpi drugiej osoby na nocie wydanej niejako dla lepszego kredytu może pisanem być na odwrotnej tak dobrze jak na głównej stronie.

D o m o w e. 1. Mięso można bezpiecznie przechować latem pokrywając albo obcierając solą wilgotną wcierając w mięso i zawieszając wysoko w wietrznej izbie lub poddaszu o silnym przeciągu.

2. Przechowuje się najdłużej w wodzie w którą trochę saletry się wrzuciło pierwej.

3. Wstążki jedwabne nie trzeba nigdy obwijać w wybielany papier. — Chorid wapna, którym bielą papiery, szkodzą kolorom wszelkiej przędzy, a mianowicie jedwabiu.

Korwin.

POLSKA.

Ziemie Polskie.

Pod Moskalem.

— *Z Warszawy piszą do krak* „Reformy":

O wojnie u nas coraz głośniej; ze wszystkich stron kraju dochodzą wieści o specyalnych rozporządzeniach, mających na względzie szybkie uruchomienie armii, a więc spisują się konie, wydają rozkazy gotowości na wezwanie urlopników, szykują wagony i tym podobne.

Objaśniono mnie, że lada dzień gen. H u r k o wyjedzie do Liwadyi, gdzie jak już także wiecie, car z Petersburga wyjechał. Podróż ta byłaby wskazówką, że dzisiejszy generał gubernator warszawski zająłby stanowisko naczelnego wodza czynnej armii.

Pod Prusakiem.

W. Ks. Poznańskie.

— *Podług* zestawień liczb z ostatniego spisu ludności, liczy powiat szubski 57054 mieszkańców, podczas gdy w roku 1880 liczył 58760; liczba mieszkańców zmniejszyła się zatem w przeciągu 5 lat o 1706 osób. W siedmiu miasteczkach tegoż powiatu mieszka razem 13,479 dusz, podczas gdy w roku 1880 liczyły one 13,835 dusz.

Ż n i n liczy 2431 dusz (w 1880 r. 2483), Rynarzewo 717 (771), Łabiszyn 2450 (2642), Gąsawa 798 (813), Kcynia 2823 (2846), Barcin 1028 (956) i Szubin 3124 (3344). W wszystkich zatem miasteczkach, oprócz Barcina, zmniejszyła się liczba mieszkańców, co przypisać należy wędrówce do Ameryki. Zwiększenie się liczy mieszkańców Barcina przypisać należy temu, że tam osiedliła się większa część robotników, zatrudnionych przy wyłomach wapna.

— *Smutny* wypadek zaszedł w w tych dniach w Wielkich Jeziorach pod Zaniemyślem.

Dwaj gospodarscy synowie Borkowski i Włódarczak poróżnili się, wskutek czego przyszło do bójki, która tem się skończyła, że Borkowski Włódarczyka tak pobił, iż tenże w 24 godzinach umarł.

Borkowskiego okuto w kajdany i wzięto do więzienia.

Stary Borkowski (ojciec uwięzionego) tak sobie zajście to wziął do serca, iż się rozchorował i w czterech dniach umarł.

Tak więc wskutek drobnostki dwóch ludzi, trupem padło.

Pozostała wdowa straciła męża, który był wzorowym gospodarzem i zarazem sołtysem. Syn najstarszy w więzieniu, tylko drobna dziatwa z matką pozostała. Smutna dola. Oto nauczka, do czego niezgoda doprowadza.

— *Robotnik* Antoni Kubiak w Poznaniu — zameldował z początkiem bieżącego roku szkolnego córkę swą Jadwigę do szkoły i kazał ją jako Polkę i katoliczkę zapisać. W dobrej wierze, że się według woli jego stało, poszedł do domu, ciesząc się, że z dzieckiem jego nie postąpiono jak z innemi, które za Niemców uznano, chociaż nimi nie były. Nawet gdy Jadwiga już kilka dni do klasy uczęszczała, nie dowiedział się Kubiak o zawodzie, jaki go miał spotkać, gdyż dziecko, nierozumiejąc niemieckiego języka, w którym nauczyciel ciągle przemawiał, nie umiało dać na pytanie: czego się uczy? żadnego objaśnienia.

Dopiero później dowiedział się Kubiak od starszych dzieci, że córkę jego do Niemców zaliczono i że jako taka musi się religii uczyć po niemiecku a od nauki języka polskiego zupełnie jest wykluczona.

Przykrą tę dla siebie wiadomość sprawdził Kubiak.

Prusy Wschodnie i Zachodnie.

— *W Udzierzu* wściekły pies ukąsił cztery osoby: ojca, matkę, 4 letnie dziecko i krewną. Na radę jakiejś „mądrej baby" spożyli żołądek, wątrobę i płuca wściekłego psa, że to ich ochroni przed wybuchem strasznej choroby.

— *W Lemborku* pod Brodnicą w Prusach Zachodnich zakończył w dniach tych w tragiczny sposób życie jeden z tamtejszych bogatszych gospodarzy. Odebrał on przed niedawnym czasem od sąsiada 90 marek, które miał oddać pewnemu rzeźnikowi w Wąbrzeźniu. Pieniędzy tych nie oddał jednak, tylko zużył je dla siebie. Sprawa ta wnet się wydała, a sąd skazał go na dłuższe więzienie i na znaczne koszta. Z rozpaczy postanowił sobie życie odebrać, co też uczynił. Przywiązał sobie koło szyi ciężki kamień i wskoczył do wezbranej Brdy, z której go nieżywego wyciągnięto.

— *Z pow.* kartuskiego piszą do „Pielgrz.": I w naszym kartuskim powiecie władza rządowa wykonuje wydalania biednych rodaków z innych dzielnic Polski. Sądzono mylnie, iż w powiecie naszym w obec biedaków tych prawo gościnności wzgląd znajdzie. Lecz mylono się. Skutkiem bowiem rozporządzenia tutejszego urzędu ziemiańskiego, postarano się czasu swego o spis wszystkich zamieszkałych tutaj obcokrajowców pochodzenia polskiego. Na podstawie dochodzeń tych wydalono już zeszłej jesieni z miasta Kościerzyny trzech od dawnych lat tamże zamieszkałych trzeźwych i pracowitych ludzi.

Reszta osiadłych w powiecie przybyszów rodaków łudziła się nadzieją, iż na pierwszych trzech ofiarach skończy się dalszy wymiar rozporządzeń wydalania, lecz dzisiaj i ich los podobny spotyka. W początku t. m. otrzymało rozkaz opuszczenia państwa pruskiego w przeciągu 4 tygodni, tj. do dnia 1go maja b. r. kilku z Królestwa tuż osiadłych wiarusów naszych, poczciwych i dobrych ludzi.

Z pomiędzy tych znani mi bliżej: 1) Andrzej Grodzki, kowal w Liniewku, 2) Ignacy Szerszeniewski w Liniewku 3) Adam Bitkowski, szewc w Lubieszynie. Przybyli tutaj nieżonaci przed 16 laty, odznaczali się zawsze pracowitością, rządnością i zgodą. Dzisiaj wracają żonaci z rodzinami w dawne swe strony pod Mławę, szczerze żegnani przez ich chlebodawcę i życzliwych im współmieszkańców i sąsiadów. Oby tam więcej spokoju, również pomyślnego losu i powodzenia doznali.

Szlązk.

— *Od Głogówka* piszą do Katolika: Wielka bieda duchowna. Ks. Blida umarł, w Pisarzowicach ksiądz chory, miejsce ks. dziekana Wodaka nie obsadzone, w Friedersdorfie ksiądz również chory. Podobnie rzecz się ma, jak słyszymy w innych okolicach. Ksiądz Koziełek w Chechłach stracił prawie całkiem wzrok.

— *Malarz* Pieczka w Mysłowicach żyjąc w niezgodzie ze swą żoną, która podała skargę o rozwód, przybył do pomieszkania jej, i wystrzelił do niej z rewolweru, i trafił ją w bok, tak, że kula utkwiła podobno w płucach; następnie wystrzelił do siebie, lecz się tylko w brodę zranił. Obecny mężczyzna przyskoczył, chcąc mu wyrwać rowolwer, także został zraniony w rękę. Pieczkę pojmano i do lazaretu więziennego odprowadzono.

— *Z okolic* fabrycznych Górnego Szlązka, piszą zewsząd, że kopalnie i huty i fabryki źle idą, roboty mało, robotników oddalają albo nie codzień dają robotę, a codzień jeść trzeba robotnikowi i rodzinie jego, a innego dochodu, jak codzienny zarobek nie ma. Kiedy fabryki dobrze idą, to ściągają mnogo ludzi, lecz kiedy interesa źle stoją, to robotników oddalają bez pytania, co się z nimi stanie. Ludzie, ich życie, zależą od „geszeftów", i to jest nieszczęście naszych czasów. Główna przyczyna złego leży w tem, że jest nieograniczona wolność zakładania fabryk. Towaru się więcej robi, jak potrzeba, ceny spadają, fabryki nie mają co robić, robotnicy niepewni jutra, zmarnieją. Trudno powiedzieć, iżby w tym kraju ludzie byli w dobrym bycie, iżby kwitnęło szczęście, ukontentowanie, owszem bieda i narzekania coraz większe. Wcale też nie ma nadziei, iżby wnet nastały lepsze czasy.

Pod Austryakiem.

Galicya.

— *Babice* nad Sanem, dotknięte zostały klęską pożaru d. 17 zm. Spłonęła szkoła, kościół łaciński, plebania wraz z budynkami gospodarskiemi, w ogóle budynków mieszkalnych spłonęło 19 i 20 zabudowań gospodarskich. Szkoda w budynkach wraz z ruchomościami i zapasami wynosi około 30.000 złr. Szkoda ta w małej tylko cząstce jest ubezpieczoną.

— *Dnia* 9. zm., około godziny 4 po południu, wszczął się pożar w gminie Torczynowice, pow. samborskiego, z wnętrza chaty włościanina Piotra Kapczaka i pochłonął takową do szczętu. W płomieniach utraciła przytem życie chora 13-letnia córka wspomnionego gospodarza Justyna, którą brat jej najstarszy, chcąc wyratować, wyrzucił przez okno właśnie w chwili, gdy wiązanie dachu i cała chata runęła. Ogień powstał w skutek nieostrożności Piotra Kapczaka, który wyszedł był do karczmy, pozostawiwszy w domu nieletnie dzieci. Uwiadomiony przez syna o nieszczęściu, pobiegł Kapczak ku domowi i rzucił się rozmyślnie w płomienie, w których śmierć znalazł.

— *Klęską pożaru* nawidzoną została dnia 10 zm. na wieczór gmina Czerkasy, w powiecie lwowskim. Strata pogorzelców, wynosząca kilka tysięcy zł., w małej części tylko była ubezpieczoną. W płomieniach utraciła życie trzyletnia dziewczynka, a dwie inne osoby doznały silnego poparzenia. Klęska dotknęła 63 osób, które pozbawione zostały dachu i chleba, a jest tem dotkliwszą, że już w lipcu roku zeszłego gmina ta nawidzoną została wielkim pożarem, po którym mieszkańcy zaledwie się odbudowali.

---

dom Barjatyńskiego: prośbę wręczyłem kozakowi na stójce. Na odgłos dzwonków pocztowych kilkanaście twarzy ukazało się w oknach. Powozy i kolaski stały przed domem, przedpokój był pełen służby galonowej — książe miał gości. Wyszedł adjutant z oznajmieniem, że gubernator mając na względzie stan mego zdrowia, dozwala pozostać w Kazaniu, póki mi się podobać będzie.

Żandarm dostał czkawki!...

Łaskę niesłychaną przypisałem dobremu humorowi księcia i obecności pięknych pań— ale gdy adjutant dodał, że wybór miejsca na spoczynek zależeć będzie od policmajstra, któremu mię odda pod opiekę, nagle się rozczarowałem.

Udaliśmy się do policmajstra.

Policmajster, pułkownik, był to Niemiec z familii baronów. Oświadczył, że chyba każe mi przygotować mieszkanie w więzieniu szlacheckiem.

Podziękowałem, nie przyjmując.

Kazał pokazać żandarmowi papiery; ten przedstawił zapieczętowaną ekspedycyę, pod adresem gubernatora oremburgskiego, mówiąc, że oprócz instrukcyi, to jest wszystko co posiada. Wtedy posłał po księgę ustaw moskiewskich, a gdy ją przyniósł pisarz, wyszedł z nim do pobocznego pokoju, zkąd dochodził mię głos pisarza czytającego artykuły: jak się obchodzić powinno z aresztowanymi, okutymi i nieokutymi, szlachcicami i nie szlachcicami, z ogoloną i nieogoloną głową i t. d.

Tymczasem pani policmajstrowa pokazała się na chwilkę we drzwiach, a za nią pokojówka, niosąca mi herbatę.

Ostateczna decyzya była, że jeźli chcę, mogę pozostać w kancelaryi policyjnej, bo innego, stosownego miejsca nie ma.

Podziękowałem przyjmując.

Na nową kwaterę baron przysyłał od siebie obiad, a wieczorem herbatę i cygara; raz mię odwiedził i pozwolił wyjść na przechadzkę; przyjął także przygotowany list do mych krewnych, którego jednak nie otrzymali.

Wychodząc do miasta ucieszyłem się przedewszystkiem że choć na kilka godzin pozbędę się natrętnego towarzystwa, urzędników policyjnych, którzy co chwila składali mi nieproszone wizyty, zarzucając niedorzecznemi pytaniami. Na ulicy miejski policyant przyczepił się o to, że paliłem cygaro. Nie wiedziałem że rząd zabrania nie tylko w Polsce, ale w całej Rosyi, palenia cygar i fajek na ulicach. Assystencya atoli żandarma, uwolniła mię od służbowego napastnika.

Kazań, mieszczący jeszcze niemal połowę ludności wyznania mahometańskiego, nie ma cechy wschodniej, lecz moskiewską.

Minąwszy główne ulice, postrzegłem prawie po na zewnątrz miasta, gdzieniegdzie meczet i ludność tatarską, jakby kryjących się w nędznych drewnianych domach. Cześć oddawana Bogu i prorokowi przez potomków potężnych: Dżengizkanów, Tamerlanów, Amuratów, Batych, owych groźnych hanów, których wielcy książęta moskiewscy przynoszący haracz, z pokorą trzymali strzemiona u koni, jest zaledwie dziś tolerowaną w ich stolicy. Meczety ich są małe, ubogie, drewniane, podobnie jak ich domy — a sami są także powierzchowności bardzo mizernej; widać na ich obliczach piętno trwogi i chytrości, które mimowolnie wzbudza wstręt, ku tym nieszczęśliwym. — Pooglądanie ich z pod oka zdradza podejrzliwość i nieufność. Mają dużo podobieństwa do żydów, uciemiężonych w rozproszeniu, i podobnie jak ci, zajmują się po większej części handlem i włóczęgostwem. Brodate ich twarze i golone głowy nie są powabne, jednakże ze wszystkich pokoleń mongolskich, rasa tatarska jest najpiękniejszą.

Kobiety w mieście już nie noszą zasłon na twarzach; wychodząc na ulicę, zarzucają szlafrok zwyczajnego kroju męzkiego na głowę; łatwo jest dostrzedz ich rysy, lecz są one pokryte tak grubemi warstwami bielidła i różu, że zdaje się, iż noszą maski. Zęby farbują na czarno.

Gdy po raz pierwszy postrzegłem zniewiasta na zakręcie ulicy te, jakby ulane z wosku oblicza ze lśniącemi oczyma, zrodziły one we mnie wrażenie straszydeł, od których usuwałem się na stronę.

Patrząc na biednych Tatarów, nasuwa się myśl, że historya jest świętą księgą, że jest usprawiedliwieniem wyroków Opatrzności, że dzieci, wnuki i prawnuki, pokutują za tych ojców, w których czynach nie było miłości bliźniego, ale pycha i samolubstwo, chęć grabieży i ujarzmienia drugich w pęta niewolnicze, i cóż pozostało z owej wielkiej najezdniczej, potężnej jedynie ciałem, Złotej Hordy, grożącej światu zaborem? Oto marnie ginące wyrzutki społeczeństwa, którym i piędzi ziemi na grób nie zostawiono; bo potęga hordy wspierała się na gwałcie i na niesprawiedliwości!....

Powróciwszy na kwaterę rozpamiętywałem historyę Polski, jako krwawego przedmurza od napadów dziczy na zachodnią Europę, gdy wieczorem zrobiono mi niespodziankę. Panny fartuszkowe, ośmielone zapewne gościnnością barona, zebrały się pod mojem oknem i zaczęły nucić piosenki ludowe moskiewskie — zauważałem w tych dwie ostateczności: niektóre były tęskne, drugie nazbyt śmieszne i rozwolnione. Jedna tak się zaczynała:

> „Jechał czyżyk w łodoczkie, w generalskim czynie,
> Wypijem my wodoczki, po etoj pryczynie,"
>
> (Jechał czyżyk w łódeczce, jeneralskiej miny,
> Napijemy się wódki, z tej ważnej przyczyny.)

Rzuciłem dziewczętom rubla na wyśpiewany truneczek, z czego się bardzo ucieszyły.

Za Kazaniem, wschód coraz się wyraźniejszym staje — pustynia coraz więcej przerażająca. Kibitka tam pędzi, niby jaskółka samotna, a ziemia zdaje się niby uciekać przed tobą. Kraj tęskny, dziki i ponury — tajemnica przyszłości!

Za Kazaniem są wioski zamieszkałe, jedne przez Tatarów mahometan, drugie przez świeżo przechrzczonych powierzchownie na g r e c k o r o s y j s k ą wiarę; inne przez Rosyan, inne przez Baszkirów, tj. Tatarów, postawionych na stopie wojennej, czyli kozaków tatarskich; jakoteż przez różne pokolenia mongolskie, jak: Czeremissów, Wodiaków, Tieptiarów, itd. Widziałem także wsie, z których jedna strona składała się z ludności mahometańskiej i pokoleń fińskich, druga z Rosyan, przybyłych w tamte puste krainy, z rozmaitych gubernii, dla osiedlenia się z rodzinami. *)

*) Cesarstwo rosyjskie nie jest państwem jednolitem — jest to mozajka, złożona ze stu pokoleń różnych. Cywilizacya europejska, znana tam tylko wysokiej arystokracyi, którą większa część przyjęła powierzchownie, nie podzielając zasad.

Sekcyarze religijni, składają już obecnie w Rosyi ósmą część ludności – fanatycy jako ludzie przywiązani do swej wiary prześladowanej i ponoszący codziennie męczeństwa. Niechno kto ogłosi wolność sumienia, dziewięć milionów sekcyarzy, towarzystw jawnych i sekretnych, stanie z jego strony! Zastęp silniejszy, niżli świętych prawosławnych. (Przyp. aut.)

Za Kazaniem okna w chałupach z pęcherzy bydlęcych i półksiężyce na wieżach piramidalnych meczetów, ukazują się podróżnemu; śpiew m u e z y n a, wzywającego na modlitwę ze szczytu minaretów, z rana i po zachodzie słońca, słyszeć się daje. Śpiew ten jest smętny, przeciągły; trudno by Europejczykowi naśladować go. Nie słyszałem Tatarzyna śpiewającego na wesołą nutę, nawet w domowem ustroniu — śpiewającego bez smutku. W śpiewach najłatwiej jest poznać naród uciemiężony.

Na pocztach wdawałem się w rozmowę z Baszkirami, utrzymującymi konie. Niektórzy z nich byli w Polsce, i z tego zapewne powodu, okazywali mi całą swą gościnność. Jeden z nich zaprowadził mię nawet do tylnych izb domu swego, gdzie się znajdowały jego żony i córki, siedzące na wołojku, z założonemi na krzyż nogami, zajmując się szyciem i przędzeniem wełny.

Za przybyciem mojem, zarzuciły zasłony na twarze, ale Baszkir zdjąć im je kazał, i każdą z osobna nazywając po imieniu, przedstawiał. W tem ich zasłanianiu się przebijało się więcej zalotności, niżby zdołały ją słowami wyrazić. Jedna z nich spostrzegłszy złoconą frędzlę u kapciucha mego, ukazała na nią z uśmiechem — widząc na niej mnóstwo świecideł; odprułem natychmiast ów szych i ofiarowałem jej w darze, za co wszystkie Tatarki wyrażały swą radość, nieznanym mi językiem.

Na obiad zrobiono zupę, ulubioną przez Tatarów, s a ł m ą zwaną, za którą nieprzyjęto zapłaty.

Sałma, jest to po prostu rosół z łazankami, zaprawny kwaśną śmietaną i drobno pokrajanymi kawałkami mięsa; nie wiedziałem, że jadłem mięso ze źrebięcia. Było słodkawe i ilkowate; placek owsiany do zupy nie bardzo mi też smakował.

Napój ten zowie się k u m y s. Wyznawcy alkoranu nie mogąc się upijać wódką ani winem, zakazanymi trunkami, zagrzewają się kumysem. Jest to kobyle mleko, doprowadzone do fermentacyi; utrzymują go w workach z koziej skóry, włosem po na wewnątrz. Mnóstwo Rosyan przyjeżdża latem do Baszkirów—opuszczających w tej porze roku swe wioski, a rozbijających namioty wśród gajów, ponad brzegami rzek i ruczajów — ażeby się u nich leczyć na suchoty — bo kumys jest na tę chorobę najskuteczniejszem lekarstwem.

Cała kuracya zależy na jedzeniu dużo mięsa baraniego, popijaniu kumysem, wystrzeganiu się wszelkiego trunku i przechadzce. Przyjmujący ją, tyć zaczyna, czego sam niejednokrotnie naocznym byłem świadkiem.

Mylne zawsze wyobrażenie miałem o urodzie Tatarów, których wielu podróżnych opisało, jako mających policzki wklęsłe, z wystającemi kościami pod oczyma, nosy spłaszczone, oczy czarne, małe, zapadłe, cerę połyskującą się, brunatną, a zarost szeroki kędzierzawy. Wprawdzie jest to typ w ogóle mongolski; takimi później znalazłem Kirgizów, takimi Kałmuków, którzy swemi małemi oczętami wyglądającemi z oprawy ocznej, jakby z za wązkiej szparki, widzą przecież na stepie niezmiernie daleko, ale rasa tatarska w Rosyi jest ze wszystkich pokoleń mongolskich, jak mówiłem, najczystszą, poprawną, tak co do rysów twarzy, jako i całego ciała; brudna tylko z powodu niechlujstwa. (C. d. n.)

CHICAGO.

Przeszły tydzień został zapisany krwawymi literami w historyi miasta Chicago. Zajście przy fabryce McCormicka, rzeź we wtorek na wieczór na Desplaines ulicy, kiedy 33 policyantów zostało zabitych lub ranionych przez bomby rzucone przez anarchistów lub kule rewolwerowe wywołały niezmierne wzburzenie przeciw Spiesowi, Parsons'owi, Fielding'owi i innym socyalistom i anarchistom, gdyż słusznie można im tylko przypisać winę w owych przypadkach. Każdy też był zadowolony, gdy się dowiedział, że herszowie zostali uwięzieni (w środę) i pismo buntownicze „Arbeiter—Zeitung" przez władzę zniesione. Żaden słusznie myślący członek nie przypisuje winy robotnikom i sympatya obywateli nie zmniejszyła się dla pracowników, którzy nie żądają więcej, jak tylko to, co prac dawcy bez narażenia się na stratę im dać mogą. Każdy atoli żąda, aby ci, którzy są odpowiedzialni za wypadki ostatniego tygodnia, byli tak surowo, jak prawo na to zezwala, ukarani.

Buntowników i burzycieli socyalistycznych: Augusta Spies'a, Michała Schwaba, Krysztofa Spiesa i zecera Gebharda Litziusza aresztowano w redakcyi ich piśmidła pod No. 107 Fifth Ave. Wraz z nimi aresztowano także niewiastę Holmes, współ pracowniczkę przy tygodniku „Alarm", w tym samym sensie, jak „Arbeiter-Zeitung" wydawanym. W zastępstwie powyżej wymienionych osób chciał redagować gazetę tę Oscar Beebe, lecz nadszedł burmistrz Harrison, który się temu sprzeciwił.

Przy rewizyi lokalu redakcyjnego znaleziono tyle dowodów dążności anarchistycznych wszystkich w redakcyi owego pisma pracujących, iż aresztowano i wszystkich zecerów i wprawdzie: Jerzego Mann, Alberta Minkę, Wilhelma Koch, Franciszka Thome, Oskara Roesler, Augusta Goeck, Jana Aschenbrenner, Henryka Mueller, Wilhelma Foller, Wilhelma Lindner, Marcina Alt, Jerzego Hankel, Filipa Keller, Ottona Schroeder, Hermanna Padewę, Juliusza Hubstock, F. H. Bauera, Adolpha Fischer, Piotra Huehnerbein, Richarda Reichel, W. J. Vogler i Juliusza Stegeman. Ten ostatni chciał się ocalić ucieczką, lecz został wstrzymany przez policyanta. Wszystkich oskarżono o udział w morderstwie, nie przyjmując żadnej kaucyi.

Podczas rewizyi redakcyi „Arbeiter–Zeitung" znaleziono nie tylko socyalistyczne i komunistyczne książki i pisma, ale i cały arsenał bomb napełnionych dynamitem i nitroglyceryną, naboje dynamitowe i inne, chorągwie czarne i czerwone i t. d.

Spis ofiar anarchistycznej zbrodni we wtorek na wieczór jest następujący: Jan Degan i N. Shannon umarli wskutek ran otrzymanych. Ciężko rannymi zostali: Whitney, Jerzy Miller, Jan Barrett, Jakub Hanson, Patrycyusz Hartford, Tim. Flavine, Michał Sheehan, Nels. Henry, Henryk Wienecke, James Stanton, Arthur Connolly; Mich. Cordon, Dan. Hogan, Aug. Keller, Wm. Burnso, Ad. Barber, Mich. Horan, Tomasz McEnery, T. O. Sullivan, Jan Doyle, Jan King, James Brady, Tom Redden, S. McMahon, Bernard Murphy, P. McNulty, B. T. Schnell, Wawrzyniec Murphy, Tom. Hennessey, H. Smith, Pat McLaughlin, James Cornway, Louis Johnson, Józef Norman, Arthur Conley, J. H. Wilson, Franc. Steele, Alex Halverson, Sam Helger, Jak. Ebinger, Jan Kelly, Jerzy Malory, Aleksander Jameson, Piotr Buterley.

Zostali ranieni także następujący rzemieślnicy i robotnicy: Ed. Lund, Robert Schuly, Jan Schneckmann, Franz Frosz, Kar. Schuhmacher, Emil Lotz, Joe. Kutszke, Piotr Ley, Gust. Krachling, B. L. Plant, And. Chase, Fr. Rusz, Jan Sachem, Aug. Jacob, Tom. Nolan, Michi, Józef Hahn, James Lee, Jan Hurd i Jan Frazer.

Na ranionych policyantów zebrano w przeciągu dwóch dni przeszło $20,000.

Burmistrz Harrison wydał następującą proklamacyę.

Chicago 4 maja.

Ponieważ pomiędzy ludem dobrego tego miasta panuje wielkie wzburzenie powstałe przez ruchy robotnicze, które jeszcze bardziej się wzmaga przez kroki nieprzyjacielskie podjęte przeciw stróżom pokoju przez stowarzyszenie bezprawnych ludzi, którzy pod pozorem, iż chcą pomagać robotnikowi, w istocie depcą wszystkie prawa;

I ponieważ ludzie ci wczoraj na wieczór urządzili wielką rzeź pomiędzy obywatelami i miejskimi urzędnikami, którzy pełnili swą służbę, przez użycie broni, której w ucywilizowanych krajach się nie używa wyjąwszy w czasie wojny;

I ponieważ władza miejska postanowiła bronić życia i własności obywateli w każdym razie i dla tego jest zmuszona do zniesienia wszystkich nieprawnych i niebezpiecznych zgromadzeń;

I ponieważ nawet tam, gdzie się ludzie w celach prawnych zgromadzą, źli ludzie uzbrojeni w broń, używaną tylko przez tchórzów, będą usiłowali przelewać krew i zaszkodzić osobom niewinnym, pomiędzy których się mieszają, dla tego oznajmiam ja Carter Harrison, burmistrz miasta Chicago, że zgromadzenia lub pochody w ulicach i publicznych miejscach miasta są szkodliwemi i nie mogą być ścierpiane. Policya odebrała rozkaz, aby zapobiegła wszystkim takim zgromadzeniom i rozpędziła tłumy ludu, aby niewinne osoby nie doznały straty.

Polecamy wszystkim obywatelom lubiącym prawo, aby nie brali udziału w zbiegowiskach. Skoro policya każe się rozejść ludziom biorącym udział w takowych zbiegowiskach, to każdy który nie usłucha, zostanie uważany za osobę przekraczającą prawo i będzie za to musiał odpokutować.

Zapewniam zresztą dobry lud chicagoski, iż myślę, że policya obroni życie i własność, jako i dobre imię miasta Chicago, i jest w stanie tak uczynić.

Carter H. Harrison
burmistrz.

Burmistrz oświadczył także, że zażąda od obywateli, aby pomagali policyi, gdyby ta nie wystarczyła i w razie potrzeby przywoła wojsko.

Szef policyi, Ebersold, oświadczył, że przedsięwzięto wszystkie środki potrzebne, aby utrzymać pokój, policyanci zaś są niezmiernie rozjątrzeni przeciw sprawcom nieszczęścia we wtorek na wieczór. Środa przeszła dość spokojnie i tylko dwa razy przywołane wozy policyjne do rozpędzenia strajkierów, którzy na Goose Island hałasowali i każdemu grozili.

Policyanta Michała Madden zaś zaczepił jakiś socyalista przed saloon'em Henryka Schroeder pod No. 72 N. Desplaines ulicy. Nastała walka na życie i śmierć. Nagle padły dwa wystrzały. Kula socyalisty ugodziła policyanta w piersi, kula policyanta socyalistę w skronie. Ten ostatni umarł następnie w szpitalu, podczas gdy jest nadzieja, że pierwszy wyzdrowieje może. W kieszeniach umarłego znaleziono wiele nabojów i kartoczkę noszącą napis, „John Loeffelhardt."

Zaszły także w środę rozruchy w „lumberyardach." Na rogu Centre Ave., i 18 ulicy została przez socyalistów zburzona apteka Samuel'a Rosenfelda, ponieważ ten dozwolił policyi użyć jego telefonu, dla przywołania posiłków. Socyaliści napadli także na saloon Weisskopfa, w którego hali odbywali zwyczajnie posiedzenia, przywłaszczyli sobie trunki, rozbijali butelki i t. d., zostali atoli przez policyę rozpędzeni.

Pomiędzy innymi został aresztowany Edmund Szumiński. Właściciele, fabrykanci i biznesiści twierdzą, że większa część robotników chętnie wróciłaby do pracy, gdyby się nie obawiali o własne bezpieczeństwo, wciąż zagrażane przez socyalistów.

— Przy indagacyi pośmiertnej nad zwłokami zabitych policyantów okazało się, że bombę, która była przyczyną tak straszliwego niebezpieczeństwa została rzuconą przez Krysztofa Spies, brata wydawcy „Arbeiter-Zeitung'u."

— Strajki ukończyły się już w wielu fabrykach.

— Porucznik Hubbard na czele 20 policyantów skonfiskował dość znaczną ilość broni w fabryce i składzie C. H. Bissell'a pod No. 15 South Canal str. Bissell miał podobno sprzedawać broń socyalistom.

— W czwartek umarły jeszcze dwie ofiary anarchistów t. j. policyanci Barrett i Miller. Zwłoki ostatniego zostały wysłane do Oswego, N. Y., gdzie rodzice jego mieszkają.

— Aresztowano w czwartek Niemca, Gustawa Lange, mieszkającego pod No. 322 Henry ulicy. W mieszkaniu jego znaleziono strzelby, rewolwery, 400 nabojów i skrzynkę napełnioną materyą wysadzającą i dużo egzemplarzy niemieckiego czasopisma „Der Anarchist." Zdaje się, że on to rzucił bombę, która narobiła tyle nieszczęścia, a nie Krysztof Spies, którego poprzednio o to posądzano. Wielu jeszcze aresztowano socyalistów w tym dniu, a pomiędzy nimi Jana Michalskiego, który się zapiera na Boga, że nie należy do socyalistów, i że przypadkowo tylko znajdował się na targowisku siana (haymarket), gdzie katastrofa się wydarzyła. Michalski został we wtorek na wieczór raniony kulą w nogę. Zrobiono także rewizye w redakcyach czeskich czasopism „Budoucnost" i „Lampecka," znaleziono dużo plakatów podburzających lud i cokolwiek broni. Pomiędzy aresztowanymi socyalistami i anarchistami znajduje się wielu, którzy dopiero w ostatnich czasach przybyli do Chicago.

— W Cummings (przedmieściu) wydarzyły się także rozruchy robotnicze. Ci którzy podburzyli robotników do nich, ulotnili się.

— Dzień piątkowy minął spokojnie i w sercach wszystkich nastała otucha, że anarchiści nie będą więcej chcieli niepokoić miasto zbrodniarskiemi swemi zamachami. Z pewnością nie można jeszcze powiedzieć, kto właściwie rzucił bombę we wtorek na wieczór. Policya twierdzi, że ma pewne wskazówki, za których pomocą z pewnością go odkryje. Z główniejszych anarchistów nie odkryto dotychczas Parsons'a który w pamiętny ów wieczór pobudzał lud do buntu, nie aresztowano także dotychczas Karóla Rau'a, w którego mieszkaniu pod No. 413 Larrabee ulicy odkryto oprócz broni wiele plakat anarchistycznych.

Williama Seliger, mizernie wyglądającego, 31 letniego człowieka, aresztowano w piątek, ponieważ w jego mieszkaniu pod No. 442 Sedgwick ulicy policya znalazła znaczną ilość dynamitu, dwie strzelby i różne naboje.

„Arbeiter Zeitung" organ socyalistów począł znów wychodzić, lecz w wzmniejszonym formacie. Artykuły w niej się znajdujące są bardzo umiarkowane. Zecerów tego pisma, aresztowanych w środę, z wyjątkiem trzech, puszczono na wolność.

W piątek aresztowano jeszcze znaczną liczbę osób znanych ze swych tendencyj socyalistycznych i anarchistycznych, pomiędzy nimi kilku Czechów. Znaleziono także jeszcze wiele bomb dynamitowych, strzelb, rewolwerów, odezw buntujących i t. p.

— W fabryce żniwiarek McCormicka i w fabryce kleju Armoura pracuje się jak dawniej.

— Robotnicy poznali, że podburzania anarchistów niezmiernie zaszkodziły ruchowi robotniczemu.

— Policya ma podobno dowody, że Adolf Fischer rzucił bombę, która tyle nieszczęścia narobiła. Burmistrz miasta oświadczył, że ten który rzucił bombę, zostanie powieszony. Ten sam los spotka Spies'a jeżeli mu się udowodni, że on pobudził do rzucenia bomby.

— Delegacya ligi ośmiogodzinnej pracy odwiedziła w sobotę burmistrza, którego sobie robotnicy obrali, jak się zdaje, za sędziego polubownego i oznajmiła, że robotnicy w kruszcach życzą sobie rozpocząć w poniedziałek pracę ośmiogodzinną za ośmiogodzinną płacą. Burmistrz uwiadomił o tem fabrykantów i pracodawców w tym przemyśle i odebrał odpowiedź, że w poniedziałek rano wszystkie fabryki i pracownie będą otwarte dla tych robotników, którzyby chcieli pracować 10 godzin za 10 godzinną płacą.

Harrison oznajmując to delegatom, oświadczył zarazem, że sam jest przyjacielem ośmiogodzinnej pracy, że się spodziewał, iż w Chicago system ten zostanie przeprowadzony i pod tym względem mówił z fabrykantami, że jednak niestety się omylił. — Zważając na stósunki teraźniejsze radzi robotnikom, aby w poniedziałek wrócili do pracy i starali się o utrzymanie swych familij. Kończąc swą przemowę rzekł: „Zapewniam was, że każdy, który będzie w poniedziałek zaczepiał robotników wracających do pracy, zostanie natychmiast uwięzionym".

— W sobotę został aresztowany Jakub Dajnek, Czech, w którego mieszkaniu na rogu 18 i Centre Ave., znaleziono formę do robienia bomb, znaczną ilość materyi rozsadzającej, rewolwery, plakaty anarchistyczne i t. d.

— W sobotę umarł w szpitalu powiatowym policyant Timoteusz Flavin, ofiara wieczora wtorkowego. Umarł także Reinhold Krueger, który zranił policyanta Madden i przez tego także ranionym został.

— Strajk ceglarzy w Lake View zakończył się.

— Niedziela ubiegła była jedną z najspokojniejszych, w ostatnich czasach.

W niedzielę umarł w swym mieszkaniu pod No. 106 Barber ulicy, policyant Michał Sheehan raniony przez odłamek bomby we wtorek na wieczór. W tym samym dniu umarł szewc Matt Lewis, zacięty anarchista, także raniony podczas owych rozruchów.

— Strajkerzy na Western India. na kolei w Town Lake byliby o mały włos powiesili jednego z robotników, który zajął miejsce zwrotnikarza strajkującego, gdyby mu nie była przyszła policya na pomoc.

— Podczas napadu na aptekę Rosenfelda na 18 ulicy i Centre Ave., o czem powyżej donosimy, napiło się pięciu ludzi płynu jakiegoś, który jak im się zdawało był wódką. Był to jednakowoż kwas karboliczny. Dwóch z nich umarło już i trzej inni opuszczą też niezawodnie życie doczesne.

— W poniedziałek powróciło znów do pracy 1500 ładowników towarów po dworcach kolejowych, którzy w dniu 1 maja zastrajkowali, pod warunkami, jakie postawiły kompanie kolejowe.

Rozruchy chicagoskie.

O wypadkach przeszłego tygodnia w Chicago mogliśmy w ostatnim tygodniu ogółowo tylko zdać sprawę, gdyż wydarzyły się w tej prawie chwili, kiedy „Gazeta" miała iść do prasy. Czytelnicy znajdą opis wypadków w innej kolumnie dzisiejszego numeru. Niektóre gazety angielskie zwłaszcza Times chicagoski występuje surowo przeciw Słowianom a tem samem przeciw Polakom.

Aby pokazać Czytelnikom jak złe mają obecnie wyobrażenie o nas, podajemy wyciąg ze środowego i czwartkowego Times'u.:

„W poniedziałek po południu krwawe toczyły się walki w Milwaukee i Chicago pomiędzy buntownikami i stróżami porządku publicznego. W Milwaukee rozpoczęła się walka napadem na fabrykę Allisa; w Chicago napadem na fabrykę McCormicka. Przy fabryce Allisa nie utracił żaden z buntowników życia, lecz tu w Chicago utraciło je wielu z nich a jeszcze więcej było ranionych. Szkoda — lepiejby było, gdyby ich jak najwięcej zabito. Lecz jest to winą policyi, która tylko chciała buntowników przestraszyć i strzelała w górę, zamiast palić wprost do nich. Na przyszłość każdy policyant powinien się starać aby za każdym wystrzałem zabił jednego z motłochu.

Zwracamy uwagę publiczności na fakt, że w rozruchach tak w Milwaukee jak i w Chicago nie brali udziału Amerykanie. W Milwaukee byli to Czesi i Polacy, uzbrojeni w pałki, noże i kamienie. Naczelnikiem ich byli ludzie noszący nazwy: jak Warzyński, Hirth lub tym podobne kozackie i pogańskie miana. Banda, która napadła fabrykę McCormicka składała się także po większej części z Polaków, Czechów, Szwabów, Serbów i innych wyrzutków Europy. Były to kohorty czerwonej chorągwi; socyaliści, anarchiści, nihiliści — przyjaciele Belzebuba z nad Renu, Dunaju, Wisły i Elby; potomkowie niespokojnych barbarzyńców których posiadłości zabrały: Rosya, Prusy i Austrya, lecz których przeklęte siemię nieszczęśliwym przypadkiem nie zdołały zniszczyć.

Charakter i ogólny styl tych bandytów można już rozpoznać z podburzającego okólnika, który rozdawano po całem mieście w poniedziałek na wieczór. „Zemsta! Robotnicy do broni! Boss'owie wasi wysłali psów swoich, policyantów, którzy zabili sześciu z waszych braci dziś po południu u McCormicka".

Nazwa owych „braci" Woytyk, Szuba, Naukopf — okazuje, że nie byli Amerykanami. Anarchiści powiadają dalej: „Zabili waszych braci, ponieważ jak wy, nie chcieli być posłusznymi rozkazom waszych panów." Nie byli to bracia, lecz psy, których zabito, ponieważ dopuszczali się gwałtów wbrew prawu amerykańskiemu, ponieważ usiłowali przeprowadzić zasady swe nihilistyczne przeciwne wolności, własności i życiu amerykańskiemu. „Przez długie lata daliście się upokorzyć, byliście wystawieni na hańbę, byliście nędznikami i niewolnikami i t. d. Jeżeli jesteście synami ludzi, którzy przelali swą krew, aby was uwolnić, to powstańcie jak Hercules i zniweczcie potwora, który was chce zniszczyć. Do broni! wołamy — do broni!!"

Z Amerykanów nikt nie był posłusznym dzikiemu nawoływaniu Polaków, Czechów, Szwabów, Serbów, Słowaków, Hessów i t. d., a to niezawodnie dla tego, iż nie uznają ich pokrewieństwa; pomiędzy amerykańskiemi nazwami nie można zresztą znaleźć takich, któreby się kończyły na u k o p f, g s i k, p f o w s k i, s z w s k i, c h e d t i t. p. Są to potomkowie tych Hessów, którzy przybyli do Ameryki, aby strzelać do patryotów rewolucyjnych przeklinających króla pochodzenia niemieckiego, zasiadającego na tronie angielskim. W naturze i krwi ras mówiących językiem angielskim leży to, iż ze wstrętem i pogardą spoglądają na nihilistów i przyjaciół czerwonej chorągwi, na jadowite żmije z po nad Renu, Dunaju, Wisły, i z lasów hercyńskich, którym Ameryka dała przytułek.

Kraj tutejszy nie potrzebuje wyrzutków europejskich. Żaden prawdziwy Amerykanin nie będzie obcował z niespokojnymi oszustami, którzy się mianują przyjaciołmi czerwonej chorągwi, a jeżeli tak czyni, to musi się spodziewać, że i jego kara nie minie. Spodziewać się należy, iż pod czas najbliższej walki padnie więcej jak sześć anarchistów."

W numerze zaś następnym (czwartkowym) pisze Times pomiędzy innemi jak następuje: „Wiele wieków temu żyli pomiędzy hordami dzikiemi północnej Azyi i południowej Europy Scytowie. Jedli mięso surowe i pili krew nieprzyjaciół, których zwyciężyli w bitwie.

Minęły wieki, różne te plemiona osiedliły się nad morzem bałtyckim, zabijając jedni drugich i ozdabiając swe chaty i jaskinie pomiędzy skałami suszonemi skórami swych nieprzyjaciół. A potem, w sposób, nieznany pomięszali się z Hunami, od których przyjęli wiele obyczajów. Istnieją nawet podania że Hunowie byli potomkami czarownic scytowskich i piekielnych duchów błąkających się po puszczach. Wszystko to jest straszliwem i tajemniczem, lecz z djabelnej tej mięszaniny Scytow, Hunów, przeklętych czarownic i czartów powstała rasa słowiańska.

Najgłówniejsze miejsce pomiędzy Słowianami zajmują nowocześni Rosyanie, Polacy, Czesi, część Węgrów, Bułgarzy i inne plemiona żyjące w pobliżu gór bałkańskich.

Słowianie tworzyli kiedyś jeden naród. Lecz kłótnie i zatargi rozdzieliły ich w rozliczne szczepy, które utraciły swój byt polityczny. Rosya tylko zachowała swój byt, i jest mocarstwem. Polska, Czechy i Morawia, kiedyś potężne czynniki słowiańskie nie istnieją już. Węgry stoją pod zwierzchnictwem Austryi. Słowianie bałkańscy są niby to półniezależni lecz Europa kieruje nimi.

Historya ludów słowiańskich okazuje, iż nigdy nie utracili natury Scytów. Burzyli się wciąż przeciw zwierzchności i pozostawili po sobie ślad krwawy. Wciąż mają chęć przelewać krew swych nieprzyjaciół. Rosya zaś połknęła większą część swych pobratymców.

Nie ma peryodu w historyi nowoczesnej i dawniejszej Słowian, w którymby nie byli niespokojnymi, nie buntowali się lub nie byli oblanymi krwią. Rosya była wielką rzezarnią od dawnego czasu, a Polska tworzyła jatki wschodniej Europy. Czechy, pomimo że tam istniały szkoły i kwitła oświata, były wciąż wulkanem zgubnym dla sąsiedztwa. Religijne i polityczne prześladowania były tam na porządku dziennym przez dłuższy czas; pokój został dopiero zaprowadzonym, gdy Austrya zajęła ten kraj. W Polsce żarzyło się też zawsze aż do zagłady tego państwa. Od czasów Lecha aż do Poniatowskiego nie było prawie roku, któryby nie był świadkiem wojny, powstania lub rewolucyi w Polsce.

Położenie Rosyi też nie jest zaszczytnem. Najwięksi zbrodniarze wszystkich wieków, nihiliści przebywają w niej. Kopalnie Syberyi są przepełnione Słowianami, posłanymi do nich za spiski lub inne zbrodnie i nieporządki.

Potomkowie tych Scytów, Hunów i czarta przybyli do gościnnych naszych wybrzeży; gości takich nie potrzebujemy, tak samo, jak się możemy obyć bez dzikich Indyan napadających na spokojne domy farmerskie na zachodzie. Nie rozumią naszej mowy, systemu i polityki. W naturze ich leżą rozruchy i mordy, tak jak u Scytów, ich praojców. Nie przychodzą do nas, aby uzyskać tej wolności, której nie posiadają w swoim kraju, lecz aby się oddać rozwiozłości, którą u nich karzą stryczkiem, kulą lub toporem.

Jeżeli rząd nie chce widzieć w tym kraju owych chronicznych niepokojów i rozruchów, jakie istnieją w Polsce, Czechach i Węgrzech, a które utworzyły z Rosyi kraj zabójstwa i anarchii, to powinien się zająć niebezpieczeństwem nam grożącem natychmiast. Jeżeli żywioł ten z rewolucyjnych punktów środkowej Europy nie zostanie natychmiast usunięty, to wnet nabierze takich rozmiarów, że nie będzie można go usunąć. Trzeba obecnie surowej i ostrej polityki, która atoli nie będzie kosztowała tyle, jak gdybyśmy czekali. Ciężaru tego nie możemy pozostawić naszemu potomstwu. W y p ę d ź m y s ł o w i a ń s k i c h t y c h w i l k ó w d o j a m z k t ó r y c h d o n a s p r z y b y l i, l u b w y n i s z c z m y i c h w i n n y s p o s ó b."

I jakże wam się Rodacy, podobają podobne artykuły. I cóż możemy odpowiedzieć Times'owi na jego zarzuty? Zgoła nic, wyjąwszy gdybyśmy chcieli sprostować, błędy jego historyczne i jeograficzne. Wszak dajemy Amerykanom dowody od niejakiego czasu, że wszędzie, gdzie zachodzą rozruchy i niepokoje, Polacy w nich biorą udział.

Świadkami są Toledo, Detroit i inne miejscowości a w ubiegłym tygodniu Milwaukee i Chicago. Czyż już u nas nie ma upamiętania? Albo czy nie masz pomiędzy nami ludzi, którzy mają tyle wpływu u swych współbraci, aby mogli im wytłómaczyć że gwałtem nie można nic przeprowadzić, choćby rzeczy takiej, która nam się zdaje być najsprawiedliwszą. Przecież łagodnością i drogą spokojną dojdziemy zawsze dalej, jak opieraniem się władzy czy to cywilnej czy też innej. Pokażmy Amerykanom przecież raz, że jesteśmy prawdziwymi ziomkami Kościuszki i Pułaskiego, a nie zwolennikami Mostów, Spiesów, Schwabów i kliki podobnej, która korzystając z naszej łatwowierności zniewala nas do kroków, które sami potem żałujemy. Nie dopuśćmy, aby z nami chciano postąpić tak jak z Chińczykami robią na wybrzeżu morza spokojnego.

WASHINGTON.

Washington, 5 maja. Wydział senatu dla spraw zagranicznych postanowił polecić przyjęcie wniosku Frye'a, aby został zwołany kongres amerykański dla zawarcia ściślejszych stosunków handlowych.

W senacie zrobił Beck wniosek, aby się zapytano ministra spraw kraju, dla czego obywatele amerykańscy są obowiązani zapłacić za paszporty potrzebne do podróży w krajach zagranicznych,

Washington, 7 maja. Narodowa władza zdrowia została uwiadomiona, że w Rio Janeiro (Brazylia) sroży się żółta febra.— We Francyi i wprawdzie w mieście Reims panuje ospa, na którą w przeciągu tygodnia zachorowały 34 osoby. — I we Włoszech wybuchła ospa w 200 mniejszych i większych miastach; w przeciągu miesiąca zachorowało na zarazę tę 3225, umarło 612 ludzi; w Wenecyi i Vincencyi zaś sroży się cholera. — W Tokio, stolicy Japonii, umarło w przeciągu dwóch miesięcy na cholerę 77, na ospę 10 osób.

— Kelley, członek izby reprezentantów powiedział względem rozruchów robotniczych w Chicago co następuje: „Bardzo wiele przyczyniają się do takich rozruchów kapitaliści, którzy zamiast dać robotnikom amerykańskim płacę odpowiednią, sprowadzają do kraju najgorszą i najniższą klasę robotników europejskich, aby nimi zastąpić ludzi, którzy nie mogą i nie chcą żyć w sposób taki jak owe niewykształcone i brutalne istoty. Ludziom takim, którzy przyczyniają się do podobnych rozruchów, jakie zaszły w Chicago, trzeba zabronić wstępu do Ameryki. Nie czuję żadnego współczucia dla anarchistów, dynamiciarzy lub komunistów, ani też dla kapitalistów, którzy wolą sprowadzać do kraju takich robotników.

— *Washington*, 9 maja. Ministeryum stanu zostało uwiadomione, że rząd rosyjski zmienił swe prawidła paszportowe: Wszyscy cudzoziemcy udający się do Rosyi muszą posiadać paszporta potwierdzone przez poselstwo lub też konsulat rosyjski. Paszport jest tylko na 6 miesięcy ważnym; ktokolwiek chce pozostać dłużej w Rosyi, musi go dać sobie przedłużyć przez władze rosyjskie i wykupić osobne pozwoleństwo, kosztujące 60 kopejek. Cudzoziemiec, który przeszło 6 miesięcy w Rosyi pozostawał i chce ją opuścić, musi na granicy pokazać zaświadczenie od gubernatora lub kartę przedłużającą pobyt jego w kraju. Gdyby tych nie posiadał, nie wolno mu wyjeżdżać z Rosyi.

AMERYKA.

— Lebo, kapitan dziesiątej kompanii konnicy stoczył w dniu 3 maja potyczkę z Apachesami w Peiyoe górach. Apachesów padło trzech. Z wojska padł jeden żołnierz i jeden był rannym.

— Ludność powiatu Janesville, Wis., oświadczyła się przy ostatnich wyborach przeciw prohibicyi, lecz za powiększeniem konsensu.

— Rzeźnicy w Baltimore, około 800 odbyli w dniu 5 maja wielką demonstracyę, której celem był protest przeciw zakupywaniu świeżego mięsiwa z Chicago,

— Z Detroit, New York, Worcester, Pittsburgu, Cheyenne, Wy., St. Louis i Minneapolis i innych miejscowości donoszą o strajkach, lecz nigdzie nie zaszły takie rozruchy jak w Chicago i Milwaukee.

— Wielki strajk na kolejach Goulda w południowym zachodzie, zakończył się z dniem 4 maja; pracuje się jak poprzednio.

— Strajk robotników w fabryce krzeseł w Grand Rapids Mich., został załatwiony przez arbitracyę.

— Ziemiopłody w Oregon i Washington Ter. obiecują wielki plon.

— Wydział rolnictwa stanu Illinois otrzymał sprawozdanie z różnych okolic stanu, że pszenica zimowa od roku 1882 nie znajdowała się w tak dobrym stanie jak w roku bieżącym.

— Specyalne telegramy Bradstreet'a w Nowym Yorku donoszą, że położenie handlu i przemysłu w Ameryce nie jest tak świetnem jak dwa tygodnie temu i to z przyczyny rozruchów lub strajków w Chicago, Milwaukee, Cincinnati. St. Louis, Baltimore i innych miejscowościach. W hurtowych składach w Chicago nie ma żadnego biznesu i każdy kupiec oczekuje ukończenia rozruchów robotniczych. W Chicago i Louisville jest wielu fabrykantów, którzy wolą zaprzestać biznesu aniżeli zezwolić na niesłuszne żądania robotników. W obrotach handlowych pomiędzy wschodem i zachodem panuje prawie zastoj. Podług sprawozdania agentury handlowej Bradstreet'a brało około 325,000 udział w ruchu o ośmiegodzinną pracę; z tych poprzestało pracować 165,000;150,000 otrzymało, czego żądali, bez strajku, a zresztą spełniły się życzenia 35,000 strajkerów.

— Od czasu zaprowadzenia prohibicyjnego w stanie Jowa nie zapłacił żaden z salonistów w Sioux City, których jest przeszło 100, „license" Rada miejska wbrew prawu prohibicyjnemu rozporządziła i ustanowiła płacę za license w wysokości $25 miesięcznie.

— Strajk hamowników (brakesmen) na całej Union Pacific kolei zakończył się. Prawie wszyscy strajkerzy powrócili do pracy.

— Strajk robotników w fabrykach cukru w Brooklynie trwa jeszcze.

— Górnicy w stanie Iowa postanowili załatwić spór swój z właścicielami kopalń węgli na drodze arbitracyjnej i pozostali przy pracy.

— Wielu fabrykantów w Detroit podwyższyło swym robotnikom płacę lub zrobiło cokolwiek ustępstw. Tymczasem jest tam jeszcze 4200 robotników, którzy dobrowolnie lub też przymusowo świętują.

— Ruchy robotnicze spowodowały wielki zastój w Pittsburgu, zwłaszcza w budownictwie i w przemyśle żelaza i stali.

— „Daily Commercial Bulletin" donosi, że pożary narobiły w miesiącu kwietniu w Stanach Zjednoczonych i Canadzie szkody na $8.000,000.

Z grodu śmietankowego.

(Milwaukee.)

Piszą z Milwaukee pod dniem 5 maja: Dzisiaj rano zgromadzili się buntownicy i udali się do walcowni w Bay View, przed którą stało 6 kompanii wojska. Gdy tłum nie chciał stanąć na rozkaz oficera, dało wojsko ognia. Buntownicy rozproszyli się. Dwóch było zabitych i wielu innych śmiertelnie lub niebezpiecznie rannych. Pomiędzy ciężko rannymi był chłopiec Nowaczak, który się właśnie chciał udać do szkoły.

Podczas gdy to się działo w Bay View zgromadził się tłum socyalistów w Milwaukee-Garden i przysposabiał się do buntu, 60 policyantów i trzy kompanie piechoty wypędziły z ogrodu tłum, który się udał do piwowarni Best'a gdzie tak sobie począł postępować, że wojsko dało do niego ognia, tymczasem nie został nikt raniony.

W Bay View zostali zabici: Michał Ruchalski, 69 letni Franciszek Kunkel (podczas gdy dawał kurom żer w swoim podwórzu) i 24 letni Jan Maszka. Rannymi byli: Marcin Jankowiak, Wojciech Erdman, Kazimierz Dudek, powyżej wymieniony chłopiec Nowaczak — wszyscy śmiertelnie; Jan Osiński i Frederyk Golbeck — lekko.

Aresztowano dwóch naczelników socyalistów. Gubernator Rusk postanowił pozostać z milicyą w polu, póki wszystkie rozruchy nie zostaną ukończone.

Polacy twierdzą, iż nie mieli żadnego zamiaru popełnić gwałtów i że milicya strzelała do nich bez najmniejszej przyczyny.

Pod dniem 6 maja donoszą, że anarchiści w Milwaukee nie uspokoili się jeszcze i mają zamiar dopuścić się gwałtów. Adam Hirth i Karol Simon, socyaliści, zostali aresztowani. Ostatniego chcieli już Niemcy, jego rodacy, powiesić, lecz przypadkowo zdołał ulotnić się, poczem policya go uwięziła w jego mieszkaniu. Aresztowano także Grottkau'a i Messinger'a dwóch innych anarchistów, którzy podburzali lud do gwałtów.

Jan Maszka i Franciszek Nowaczak ranieni wczoraj strzałami milicyi umarli dziś przed południem.

Teatr Amatorski Towarzystwa Jana IIIgo Sobieskiego, który się miał odbyć w dniu 9 bm. został dla rozruchów, które w Chicago zaszły, odłożony na czas późniejszy. W czasie swym doniesiemy Rodakom dzień, w którym się odbędzie.

KOMITET.

POSZUKIWANIA

Ryszarda Wojtowicza, emigranta z roku 1863, który przebywał pod No. 2529 North str., Philadelphia, Pa., poszukuje matka jego, zamieszkała w Warszawie na ulicy Kanonicznej pod No. 2114 do zabrania sukcesyi po swoim krewnym, który mu zapisał pewną sumę testamentem, który to testament został legalizowany przez record. Ktobykolwiek z Rodaków go znał, niech go uwiadomi. Zgłosić się może wprost do matki lub do konsula rosyjskiego w Nowym Yorku.

†

Antoni Odasz, współzałożyciel kościoła polskiego w Brooklynie i tygodnika wychodzącego pod nazwą, „Kuryera Nowo Yorskiego," którego śp. Królikowski był redaktorem, zgasł w Brooklynie w dniu 6 kwietnia po krótkiej ale ciężkiej chorobie. Nieboszczyk urodził się w r. 1844 we wsi Szeronowie w powiecie Wrzesińskim w Księztwie Poznańskiem, terminował w swojem rzemiośle w Paryżu, zkąd w r. 1870 przybywszy do Ameryki, posiadał w czasie śmierci *pierwszorzędny* magazyn krawiecki przy Putnam Ave. Nieboszczyk był dobrym patryotą, dobrym ojcem i mężem, a jowialny w swem usposobieniu był między Amerykaninami ogólnie lubiany. — Liczny orszak pogrzebowy odprowadził zwłoki jego aż na miejsce spoczynku na cmentarz św. Krzyża, gdzie Tow: Kościuszko z Nowego Yorku i Tow: Pułaskiego z Brooklyna przybyło in corpore, dla oddania tej ostatniej przysługi współtowarzyszowi w pracy i wygnaniu. Nie jedno oko zwilżone łzą, oświadczyło, że nieboszczyk tkliwą po sobie pozostawił pamięć. Śp. Antoni pozostawia po sobie wdowę z czworgiem drobnej dziatwy. *Requiescat in pace.*

Jeden z przyjaciół.

†

Nekrologia.

— W Gliwicach umarła w dniu 10 kwietnia Kaźmira z Koszczyńskich Witt.

— Pod Radowiszkowicami w gub. wileńskiej umarł w tych dniach Zygmunt Komar.

— Na wyspie Maurycego, na wschód Madagaskaru umarł Józef Ignacy Lętowski, spokrewniony z wielu familiami. W r. 1864 został wywieziony na Sybir. Uwolniony po kilku latach, powrócił do Warszawy. Po różnych kolejach poznał się w Wiesbaden z bogatą Kreolką, z którą się ożenił. Stęskniona do kraju małżonka wymogła, że się oboje udali na wyspę Maurycego. Zabójczy klimat tej wyspy wpłynął szkodliwie na zdrowie Lętowskiego. Dokonał żywota w dniu 4 lutego br.

— W Mentone umarła w dniu 11 kwietnia Aniela hrabianka Działyńska.

— W Warszawie umarł w tych dniach Stanisław Tatarkiewicz.

—W Gołaszowach, w Królestwie polskiem, umarł w dniu 27 marca ks. Jan Woch, wielce szanowany kapłan.

— We Lwowie umarł Alfons Terlecki.

— Jan Kanty Grudziński zmarł w Rzeszowie dnia 5 kwietnia,

— Julia z Różyckich Zakarzewska umarła w dniu 10 kwietnia w Olszy.

— W Lille we Francyi umarła matka Helena Kłobukowska, zakonnica Najśw. Serca Jezus.

— W Markowej pod Przeworskiem umarł w dniu 17 kwietnia Władysław Pankowski, żołnierz z r. 1863.

Większa gorycz, aniżeli śmierć.

— przetłomaczył —

J. WŁA. STUDNICKI

z Long Branch, N. J.

Ciąg dalszy.

ROZDZIAŁ IV.

„Nie na długo rozstajemy się, miłe moje dziecię," zawołała Gertruda, całując rączki i usta chłopięcia, „nie na długo! W krótce zobaczymy się znowu — a potem gdy dorośniesz, wyjdzież na sławnego człowieka".

Hrabia dał Gertrudzie sakwę pełną złota, aby nakupiła dla dziecka potrzebne ubranie, bieliznę, bawidełka, itd. „Kup, co mu tylko potrzeba," rzekł. „Daje ci trzy dni czasu do załatwienia tej sprawy. Natenczas przyjedzie tu pani, która Leona weźmie pod swoją opiekę. Udam się tymczasem do władzy duchownej i wystaram się o indult, tak, abyśmy mogli natychmiast po odjeździe chłopca wziąść ślub".

Przez dni następne starał się Wolfram osłodzić jej o ile możności chwilę rozstania się z dziecięciem. W trzecim dniu z rana pobiegła do miasta aby zakupić kilka jeszcze drobnostek dla Leona. Gdy wróciła, już chłopca nie było. Wiadomość ta sprawiła jej większą gorycz aniżeli śmierć. Wolfram nie chciał jej powiedzieć, dokąd chłopczyka wywieziono i nawet dał jej do poznania, aby nigdy imienia jego nie wspominała. Myślała wciąż jeszcze, iż Wolfram wystawia ją na próbę i że wkrótce jej syna zwróci.

Zaraz potem udali się do kościoła, gdzie się odbył ich ślub. Jedynymi świadkami obecnymi byli: usługacz kościelny i jego żona. Ksiądz był niezmiernie zdziwiony, gdy odebrał sowitą nagrodę i dość wielką sumę na kościół.

Po ślubie wyjechała młoda para do Paryża i Londynu, gdzie hrabia kupił dla swej żony wszystko, co tylko potrzebnem było — piękne jedwabne suknie, klejnoty i czego tylko sobie życzyła. Następnie zawiózł ją do Zangarady. Przepych który tu panował, zadziwił niezmiernie Gertrudę, która dość szybko się przyzwyczaiła do nowego życia. Hrabia był jej nauczycielem we wszystkiem i znalazł w niej zdolną uczennicę. W krótce obznajomiła się tak ze zwyczajami wielkiego świata do którego teraz należała, iż nie byłbyś poznał dawną Gertrudę.

Pomimo przepychu, który ją otaczał, pomimo iż widziała się miłowaną od wszystkich, z którymi obcowała, nie czuła się Gertruda szczęśliwą. Brakowało jej bowiem małego Leonka. Nie wspomniała o nim wcale, lecz nocą czy we dnie zdawało jej się, iż słyszy miluchny głos wołający mamo, mamo.

ROZDZIAŁ V.

Pomiędzy domownikami w Zangarada był pewien człowiek, który nie cierpiał młodej hrabiny. Był to Albert, kuzyn Wolframa, który dawniej liczył na to, że odziedziczy majątek po Wolframie. Poślubie nie teraz Gertrudy zniweczyło jego nadzieję. Pomimo tego okazywał się zawsze grzecznym i bynajmniej nie zdradzał tego, co czuł w sercu. Bacznemu jego oku nie uszedł smutek hrabiny coraz bardziej się wzmagający i domyślił się że musiała mieć jakąś tajemnicę, którą wyśledzić sobie przyobiecał.

Minął już rok od ślubu. Hrabia od czasu tego odżył zupełnie, nie czuł już nudów i przesycenia i zajął się z wielkim zapałem polepszeniem losu swych poddanych, przyczem Gertruda jak najchętniej pomagała.

Gertruda a teraz hrabina myślała wciąż o swoim synku, a widząc jak Wolfram ją kocha, postanowiła znów odnowić swą prośbę, aby jej Leonka wrócił.

Pewnego wieczora, gdy byli sami, widząc męża w dobrym humorze, przystąpiła do niego a objąwszy go za szyję, rzekła: „Kochany Wolframie, mam wielką prośbę do ciebie, lecz obawiam się, że mi ją odmówisz." „Dla ciebie, kochanie," odrzekł Wolfram, „uczynię wszystko co będzie w mojej mocy". „Wolframie," rzekła, padając na kolana „Wolframie oddaj mi moje dziecko! Wszystkie bogactwa na świecie nie cenie za nic, bylebym Leona znów posiadała."

Ciąg dal. nast.

Ostatnie Wiadomości.

Dublin, 10 maja. Na rozkaz rządu w Londynie przeszukują konstablerzy mieszkania wszystkich tych ludzi w Irlandyi, którzy w ostatnich trzech latach kupowali broń i amunicyę. Rząd zamyśla rozbroić lojalistów w Irlandyi.

Ateny, 10 maja. Król zwalił wszystką odpowiedzialność za teraźniejszy stan w Grecyi na Delyannes'a, prezesa ministeryum.

Wszyscy ministrowie greccy podali się do dymisyi, którą król przyjął. Rikakis tworzy gabinet nowy.

Londyn, 10 maja. Całe wybrzeże greckie zostało zablokowane przez flotę mocarstw. Świat handlowy jest oburzonym.

Na granicy poczęło dziś wojsko greckie strzelać do Turków, lecz w krótce po tem poprzestało ognia.

Tombstone, Ariz., 10 maja. Z Fort Huachuca donoszą, że wojsko meksykańskie, które atakowało Indyan pod naczelnikiem Cajemes w okopach nad Yaqui rzeką, zostało pobite utraciwszy wielu ludzi.

Pittsburg 10 maja. Górnicy w kopalniach węgli nad rzeką Youghiogheny i w kopalniach, Scott'a w Scotthaven w Pennsylvanii poczęli dziś rano znów pracować, gdyż żądania ich zostały uwzględnione przez kompanie

Detroit, 10 maja. W fabryce krzeseł Murphy'go poczęto dziś znów pracować; tak samo w „Michigan Car Works."

Cincinnati, O., 10 maja. Tutejszy stan rzeczy poprawił się znacznie. W wielu miejscach powrócono do pracy. W niektórych przypadkach powrócili robotnicy do pracy pod dawniejszymi warunkami; niektórzy pracodawcy zgodzili się na mniejsze lub większe ustępstwa. Spodziewają się, że za kilka dni wszystko znów będzie uporządkowane.

Connersville, Ind., 10 maja. Burza odwiedziła zeszłej nocy powiat Wayne i zniszczyła wszystko, kędy przechodziła. Trzy osoby utraciły życie.

Chicago, 10 maja. Zastój, który tu w Chicago panował od przeszło tygodnia, został przełamany i zdaje się, że wkrótce powróci stan normalny. Już wczoraj poczęto znów pracować w wielu fabrykach a reszta strajkierów usiłuje uzyskać tyle ustępstw, ile tylko można w obec teraźniejszego położenia rzeczy.

Robotnicy kolejowi wrócili się po większej części do pracy pod dawniejszymi warunkami.

W okręgu składów drzewa (lumberyards) poczęto znów pracować i wprawdzie ośm godzin z płacą 9 godzinną.

W fabryce żniwiarek McCormicka przyjęto wczoraj 1200 ludzi.

W wielu fabrykach żelaznych rozpoczęła się także praca. W niektórych z nich pracuje się 8 godzin za 9 godzinną płacę.

„Arbeiter-Zeitung" musiała przestać wychodzić, ponieważ posiedziciel domu w którym się dawniej znajdowała wypowiedział dzierżawę „socyalistycznej kompanii", która ją wydawała, a nikt inny nie chce się narażać na to, aby w domu jego znajdowały się bomby, dynamit i t. p.

Baltazar Rau, agent i kolektor „Arbeiter-Zeitung'u," zacięty anarchista, którego policya od kilku dni szukała, stawił się wczoraj sam na policyi.

Milwaukee, 10 maja. Ostatnia buntownicza manifestacya Polaków, zaszkodzi im więcej może, jak sobie wyobrażają. Pracodawcy myślą, że w interesie ich leży zatrudniać innych robotników. Rozpoczął się faktyczny „boykot" Polaków. Pewna kompania kolejowa odprawiła dziś 300 Polaków i poleciła swym „foremanom", aby Polaków już więcej nie zatrudniali. Kilka innych większych zakładów uczyniło tak samo.

W rękodzielniach Chicago, Milwaukee, i St. Paul kolei w W. Milwaukee poczęto dziś znów pracować. Nie pracowano tam przez cały tydzień a to z przyczyny „buntowniczych" Polaków. Około 800 ludzi wróciło do pracy pod dawniejszemi warunkami. Ośmiogodzinny system zostanie rozważany na przyszłem rocznem posiedzeniu kompanii.

W fabryce Allisa & Co., pracowano dzisiaj, lecz ze zmniejszoną liczbą robotników. Formerzy nie chcą wrócić do pracy. Jeżeli spółka nie dostanie w ich miejscu innych robotników, to będzie zmuszoną zamknąć fabrykę.

Kansas City, Mo., 11 maja.— Burza straszliwa nawiedziła miasto nasze i okolicę około jedenastej godziny przed południem i trwała aż do południa.

Nie można jeszcze obliczyć straty, jaką wyrządziła. „Court-house" leży w gruzach, tak samo szkoła Lathropa. W jednym i drugim budynku znajdowało się wiele osób, w których znaczna część utraciła życie. Wielu także było zranionych i pokaleczonych. W szwalni spodni pod No. 110 W. 13 ulicy utraciły trzy osoby życie, a może i więcej. Część mostu prowadzącego przez rzekę Missouri została zerwaną i wpadła do rzeki. Miało się tam podobno znajdować 40 osób, które znalazły śmierć. (Szczegóły o tem nieszczęściu podamy w przyszłym numerze ***Red.***)

Sprawy Polskie i Słowiańskie.

Z North Prairie, Morrison Co. Minn., odebraliśmy w tych dniach korespondencyę, którą dla jej obszerności, i braku miejsca w dzisiejszym numerze „Gazety Polskiej" w streszczeniu podać tylko możemy. Parafianie w North Prairie uskarzają się, że pomimo ich tam jest do 150 familii polskich (po większej części Górnoszlązaków) a tylko 50 familii niemieckich, nie mogą doprowadzić do tego, aby nabożeństwo było odprawiane w języku polskim, jak to się w innych parafiach tu w Ameryce dzieje. Przybyli tam 15, 14 i 10 lat temu i zastali mały kościółek z logsów zbudowany. Z początku dojeżdżał tam co miesiąc kapłan niemieckiego pochodzenia; 9 lat temu dostali własnego proboszcza, ks. Edwarda Nagla, rodowitego Czecha lecz mówiącego tylko po niemiecku. Ten obiecał im nauczyć się po polsku i miewać kazania polskie, lecz dotychczas nie została w ich kościele ani jedna modlitwa zmówioną w języku polskim. Kazania w polskim języku mają obecnie dwa razy na miesiąc a to dla tego, ponieważ, gdy w r. 1880 chciano wybudować nowy kościół, gdyż stary był za małym, oświadczyli, że nie dadzą nic, póki nie będą mieli zapewnienia, że kazania będą także w mowie ojczystej — lecz w wielkie święta, jak Boże Narodzenie, Wielkanoc i Zielone Świątki nabożeństwo całe odprawia się li tylko w języku niemieckim. Dwa lata temu chcieli sprowadzić Siostry, któreby uczyły dzieci, lecz ks. Nagl nie zezwolił na to. W tym roku prosili polscy parafianie, aby dozwolił dzieciom odmawiać Różaniec św. po polsku. Lecz pomimo, iż tam przeważnie jest Polaków, oświadczył ks. proboszcz, że na to nie zezwoli, póki on będzie proboszczem. W tej samej sprawie udali się następnie do przew. ks. biskupa w St. Cloud, a że jego nie było w domu, do zastępcy jego, lecz tam powiedziano im, że niemiecka mowa więcej znaczy w Ameryce, jak polska, gdyż tu jest więcej Niemców, jak Polaków. Parafianie polscy z North Prairie nie wiedzą do kogo się teraz udać, aby otrzymali sprawiedliwość. — Pomiędzy innemi narzekają, że nie mają dostateczną liczbę zastępców w zarządzie kościoła.

— Ob. J. M. Szarkowski z Minto donosi, że przew. ks. biskup Marty w Yankton przeznaczył na proboszcza parafii św. Stanisława w Pułaski, Dak., ks. D. Kolasinskiego, a zatem parafia ta posiada od wielkiego tygodnia stałego proboszcza.

Pożary i Nieszczęścia.

W Pinole, Cal., wyleciała w powietrze prochownia. Trzech Chinczyków i jeden biały — Andrzej Anderson — utracili życie.

— W Hudson, Wis., spaliła się rękodzielnia Omaha kolei żelaznej. Robotnicy z wielką biedą zdołali ocalić życie. Bez ofiar nie obeszło się jednakowoż, bo Aleksander McDonald utracił życie w płomieniach. Strata kompanii kolejowej wynosi $25,000.

— Jan Wymer, młody farmer z Imrod w pobliżu Fort Wayne przejeżdżał w niedzielę na wieczór przez tór Chicago, Fort Wayne i Pittsburg kolei, właśnie gdy nadchodził chicagoski pociąg osobowy tak nazwany „lightning express." Z nim znajdowali się na wozie: żona jego, dwie córeczki liczące lat 3 i 4 i nieznajomy jakiś człowiek, który radził Wymerowi, aby się zatrzymał, aż pociąg przejedzie. Ten nie chciał tego uczynić a wynikiem było, że Wymer i najstarsze dziecko zostali zabici, żona jego i najmłodsze dziecko zaś śmiertelnie ranione. Nieznajomy ocalił się skokiem z woza. Konie zostały także zabite.

— W Florence, Wisconsin, spalił się we czwartek dom Iry Pixley a z nim 2 letnia dziewczynka. Cztery inne osoby zostały niebezpiecznie poparzone.

— Czytamy w „Cheboigan Tribune:" W tartaku spółki „Hannah, Ley & Co." w Traverse City, Mich., został Winiewski, Polak, przypadkowo przy zbieraniu odrzynków schwycony przez piłę cyrkularną i pokaleczony tak, iż wątpią o jego życiu.

Przestępstwa.

— W Cleveland O., przerznął 50 letni Jerzy Klares w dniu 5 maja gardło swej 18 letniej pasierbicy Lizzie Wold.

— W Sandusky, O., udał się cieśla Gotllieb Fauth do mieszkania swej żony, która z nim nie żyła, wyłamał drzwi do jej sypialni, i uderzył ją dwa razy w głowę siekierą. Myśląc że ją zabił, przeciął sobie żyły u lewej ręki. Fauth umrze, lecz jest nadzieja, że niewiasta wyzdrowieje.

— W St. Paul, Minn., otruli się kwasem pruskim w dniu 7 bm. Karol i Katarzyna Werner'zy. Przyczyna nie jest znaną.

— W nocy z piątku na sobotę włamali się złodzieje do poczty w Manistee, Mich., i zabrali znaczków pocztowych w wartości $1700, $1000 gotówki i papiery wartościowe pocztmistrza w Thompson wartości $1600.

Na wygnańców polskich pod zaborem pruskim złożono w Redakcyi Gazety Polskiej:

Zebrało Towarzystwo Rycerzy św. Wojciecha w Baltimore: *)

Ks. Jan Rodowicz	$ 3.00
Stefan Nowakowski	1.00
Tomasz Urban	1 00
Felix Brzoskowski	1.00
Franc. Lorek	1 00
Franc. Olszewski	1.00
Antoni Ciękosz	50
Piotr Kusiński	50
Jan Mataj	50
Wawrzyniec Jabłoński	50
Wojciech Zaworski	50
Jan Kozłowski	50
Felix Zamęski	50
Stanisław Przybylski	25
Franciszek Wełnicki	25
Stan. Zaworski	25
Jakub Storch (Niemiec)	25
Franc. Goldschmidt (Czech)	25
Jan Kremer (Niemiec)	25
Wojciech Wiśniewski	20
Marya Rutkowska	15
Augustyn Milnik	10
Jan Lorek	10
Nieznajomy	10
Franc. Rogalski	10
Jan Nawrocki	10
Stan. Karczmarek	1.00
Razem	14.85
J. Lutomski, Yonkers	1.00
M. Nowacka, „	1 00
Ogółem	16.85
Z poprzedniego	214.20
Razem	231.05

Wysłano poprzednio $ 212.15 czyli 875 marek, obecnie wysłano $18.30 czyli marek 75 – ogółem $ 230.45 czyli marek 950; pozostaje do wysłania 60 c.

* Towarzystwo Rycerzy św. Wojciecha, przesyłając powyżej wymienioną kwotę, donosi zarazem, iż zostało założone przez wiel. ks. Jana Rodowicza, proboszcza tamtejszej parafii, dziękuje zacnemu temu kapłanowi za trudy w tej mierze położone jak najserdeczniej i życzy, aby i wszyscy inni dobrzy Polacy-katolicy przyłączyli się do Towarzystwa Rycerzy św. Wojciecha.

W No. 95 Dziennika Poznańskiego (Niedzielę, 25 kwietnia 1886) znajduje się pokwitowanie na 165 marek przesłane przez Redakcyę „Gazety Polskiej" do banku włościańskiego w Poznaniu na rzecz wygnańców z krajów pod zaborem pruskim.

Korespondencyę wiel. ks. Ignacego Barszcza z Jersey City podamy w przyszłym tygodniu.

Tygodnika Powieściowo-Naukowego z druku wyszedł No. 46 i zawiera: Opactwo Carrow przez J. F. Smith (ciąg dalszy); Dwie Marye, powieść z dawnych czasów polskich przez Fr. Xaw. Tuczyńskiego (ciąg dalszy); Kara po śmierci (Gawędziarz); Klara czyli zwycięztwo cnoty, powieść napisał Ks. Kanonik Szmid (ciąg dalszy). Treść naukowa: Tanie leczenie domowe rozmaitych chorób (ciąg dalszy).

Listy polskie na poczcie.

1207	Balz Wal.	1372	Manriszat Aug.
1210	Baranowski Jan	1376	Meyer Regina
1220	Blacha Jan	1378	Michalski Jan
1225	Blicka Jerzy	1379	Moch Albert
1230	Capak Jan	1391	Nowak Franc
1232	Casperk Juliusz	1392	„ Michał
1233	Charlak Jan	1396	Papez Józef
1236	Dombrowski F.	1397	Pawlek J.
1238	Derdowski H.	1398	Pelikan W.
1243	Dobrowicz A.	1401	Pickut Jan
1246	Durolek S.	1402	Pilsn Ludwik
1247	Dykas Ludwika	1403	Pitelka Franc.
1255	Fiala W.	1404	Polich Tomasz
1275	Goderski Franc	1406	Pytel Józef
1284	Grunewald Anna	1423	Szafarczyk F.
1285	Gruszka Łukasz	1427	Schmit Mrs. F.
1290	Hajek K.	1434	Schmicz Pi tr
1231	Hojicek Jan	1448	Siddlewicz S
1297	Haurewicz U.	1456	Skock Antoni
1307	Hmielewski K.	1457	Skobek Franc
1314	Jabłoński Farnc	1458	Skrobot Stan
1318	Jertkowski T.	1463	Staferski Stan.
1321	Kanczak Marya	1468	Stonkowicz A.
1322	Kapuś i Józef	1473	Sukarski Franc
1329	Kiemiński A.	1481	Turk Józef
1333	Kodow Antoni	1482	Walchar Jan
1341	Kos Jan	1495	Wilek F.
1342	Kozłowski Jan	1499	Weraczek Franc
1344	Krakowska W.	1500	Unger Dr.
1350	Krzewiński J.	1501	Urban J.
1356	Ładewski Józef	1502	Utag F.
1362	Lewitan Józef	1513	Zygmunt Berta
1371	Małek Jędrzej	1514	Zawicki M.

W ostatnim zdaniu, czwartej kolumny, trzeciej stronnicy No. 18 „Gazety Polskiej" (w przypisku autora artykuły Po trosze wszystkiego) zaszła omyłka. Zamiast „Czem jest nara w barszczu" powinno być „Czem jest rura w barszczu".

Następujący Panowie

są upoważnieni do zapisywania abonentów, odbierania obstalunków na książki, robienia kontraktów za anonse i odbierania pieniędzy za Gazetę, Tygodnik i za książki.

W Alberta, Minn. W. Wiśniewski i Fr. Spiczka.
—Anderson, B. B. Throop, pocztmistrz.
— Brooklynie N. Y. T. Kornobis.
— Buffalo, N. Y. F. A. Górski, Jakób Johnson i J. Józef Majchrzycki.
—Berlinie, Wis. Marcin Warnke.
—Bay City. Walenty Wróblewski i M. Stajkowski.
Bronson, Wincenty Ławniczak.
—Chicago. Stanisław Lauferski i Stanisław Budzbanowski.
—Cleveland. M. Konrad i P. G. Freeman.
—Clover Bottom Józef Pillot.
—Crosby i Duluth. Marcin Lepak.
—Częstochowie. August I. Zalontz.
—Dunkirk. J. Szuberga.
—Dubois. Bonifacy Zjarnik
—Detroit. Jan Lemka.
—Erie Pa. Alojzy Nagowski.
—Freeland, Chas. C. Boczkowski.
—Grand Rapids, Mich., J. W. Napierała.
—Hazleton, Zygmunt Twarowski.
—Kansas City. J. B. F. v. Paradowski.
—Kewaunee. Jan Brzeziński.
—Lemont. Michał Nowacki
—La Salle, P. Bobkiewicz
—Louisville, Ky. Jan Richter.
—Mahanoy City, H. Lipski.
—Milwaukee Jakób Woźniak, Jakób Krygier i A. Kuchn.
—Minnesota Lake, Minn., Józef Schulcz.
—Mount Carmel. W. Przybyliński
—Nanticoke, John Sosnowski
—Newburgh. Jan Rydlewski.
—New York'u. J. Wm Budzynski.
—Pittsburgh, Pa., Józef Rosiński i Wł. Szewczuga.
— W Poznaniu, W. Dronsutowicz.
— Radom A Malinowski
—Scranton, Fr. Marcinkiewicz i Fr. Stryczyński.
—Shamokin, St. Wejna.
—Shenandoah, D. Szymański.
— St. Louis, Mo., Onufry Kozłowski.
—Sw. Jadwiga, Texas. M. Zizik.
—South Bend. Fr. Kowalski i J. Sosnowski.
—Stevens Point, Wis., Jan Kubisiak i W. Kiełiszewski.
—Toledo, O., M Szwajkowski i Geo. J. Vollmayer.
—Wilkes Barre, Józef Czernik.
—Wilno, M. A. Mazany.
—Winona. Józef Jeżewski i Jan Anglewicz

Ceny Targowe.

(*w składach hurtownych*)

CHICAGO, 12go Maja 1886.

Mąka, zimowa	5.25@5.50
"Minnesota wiosenna	4.00@4 25
" " patent.	5.25@5.65
" żytnia	3.40@3 60
" żytnia w miechach	3 20@3 40
Pszenica No 2 buszel	77@84
" No 3 "	68—80
Kukurudza "	29@36
Owies	28@35
Żyto	62—63
Jęczmień	32@52
Wieprzowina, beczka	8 60@8.80
Smalec, 100 funtów	5.85@5 97½
Masło zwykłe	6
dobre	11@13
śmietankowe	15@16
Ser	6—12
Jaja, tuzin	10—11
Siano, tuna tymotka No. 1	11.50
" " No 2.	10.50—11.00
mięszane	9.00
preryowe	7.00—8.00
Kartofle, buszel	20@55
Nowe kartofle, beczka	3 50—4.50
Gęsi funt	11@12
Indyki "	11@12
Kury "	5@9
Kaczki, "	8@10
Żywe świnie	3.50@4 40
Owce	2 25@5.10
Krowy	20.00@45 00
Spiryt	1.14
Cytryny, pudełko	5.75@6 50
Bananas,	1.50—2.50
Pomarańcze, pudło	2.50—6 00
Jabłka, beczka	1 75@2.00
Jabłecznik (cider) beczka	4 00
Kawa, funt Java	21½
" Rio	12@15
Cukier, pat. loaf, funt	7⅞
„ standard granulated	7½
" standard A	7⅛
„ żółty	5¾@6
Ryż, Carolina, funt	6@6½
„ Louisiana	5¼@5¾
Wełna	14@34
Łój	3@4
Cybula tuzin	10@15
Groch, polny	1.10@1.15
Fasola (Groch biały)	1.10@1 25
Miód, funt	14@17
Sałata, tuzin główek	25 —35
Ogórki, tuzin	60@75
Poziomki,	25@38